



TYGODNIK WYBRZEŻA

ROK III SZCZECIN, 12 WRZEŚNIA 1948 R. NUMER 35 (109)

E. K. MICHAŁOWICZ

ROZUM PRZECIWI HISTERII

Przed wielu laty pierwszy mój profesor a późniejszy kolega dziennikarz, który otwierał przedemną tajemnice świata dziennikarskiego, podkreślał stale i z naciskiem, że przede wszystkim nie należy zaczynać sprawozdania od słów: „Nie sposób ująć tak wielkiego tematu w ramach krótkiego artykułu...”

Stuszne to wskazanie, ale profesor mój nie mógł wiedzieć o olbrzymich problemach, które narosną przez drugą wojnę światową, ani w przybliżeniu nie zdawał sobie sprawy z wielkości zagadnień, które przyniosą czasy obecne — w okresie który zaczynamy już nazywać okresem pokoju, aczkolwiek, w tej samej chwili nasuwa nam się konieczność walki o pokój.

To też ze Światowego Kongresu Intelektualistów w obronie pokoju, jaki odbył się we Wrocławiu w końcu sierpnia, każdy z uczestników obok wspólnych przeżyć, obok zasad, na które godzą się wszyscy (nawet ci nieliczni, którzy z różnych względów nie podpisali deklaracji kongresowej), wyniesie mnóstwo różnych doznań i zapamięta momenty, które wydają mu się najważniejsze.

Scharakteryzować Kongres Wrocławski pojęciami ogólnymi, to nie trudno. Był on Kongresem masowym, a fakt ten nie mieści się tylko w przybyciu 437 delegatów, zrzeszonych w 38 delegacjach, reprezentujących 45 narodów. W Kongresie Intelektualistów brali udział ci, którzy na sali obecni nie byli. Solidaryzowali się z kongresem Priestley, Spender, Sinclair Lewis, Needham, Wallace, Einstein, Pearl Buck i wielu, wielu innych. Do uchwał Kongresu przystąpiły organizacje i stowarzyszenia naukowe i kulturalne, związki pisarzy i artystów, ludzie wiedzy ze wszystkich stron świata. Bezpośrednio do Kongresu Intelektualistów w obronie pokoju zwrócili się ponadto — a fakt ten w powodzi wielkich nazwisk i sław naukowych zbyt mało dotychczas się uwydatnił — ludzie pracy, ludzie prości — i to również ze wszech stron świata!!

Niewątpliwie olbrzymia większość obecnych na Kongresie Intelektualistów, jak również większość tych, którzy z zewnątrz zgłosili akces do jego uchwał, to ludzie lewicy. Niewątpliwą ten fakt wywodziła postępująca w tym czasie w naszym kraju każda cokolwiek znaczna i talentu, który cokolwiek znaczny w świecie, należy do lewicy społecznej. Jak powiedział to Ilya Erenburg: „wszystko co żywe i wartościowe, tworzą dziś na zachodzie ludzie zbliżeni do ludu. Ktoś czynił nam zarzut, twierdząc, że nazywamy wielkimi tych pisarzy i artystów, którzy są naszymi zwolennikami. Sprawa przedstawia się inaczej: nie dlatego są oni wielcy, że należą do nas, lecz dlatego do nas należą, że są wielcy...”

Kongres pozatem był — jak się to mówi — kongresem politycznym. W dzisiejszych warunkach nie można nie być politykiem, troszcząc się o przyszłość kultury. Kongres nie został zwołany tylko po to, by potępić wojnę, ale by wskazać, gdzie są jej ogniska. Z doświadczeń ubiegłych lat wiadomo, dokąd prowadzi t.zw. „integralny pacyfizm”.

Kongres wrocławski był zebraniem ludzi dobrej woli, natomiast nie był kongresem ludzi jednej myśli. Ideologiczne i polityczne linie podziału wśród delegatów były bardzo znaczne, różne też było podejście do zagadnień wojny i pokoju, do zagadnień kultury. Zgodny był jednak Kongres w swej opinii, że wojny nie są składnikiem koniecznym życia ludzkiego, że są one wynikiem określonych warunków społecznych. Zgodny był Kongres w swym zrozumieniu, że walka w obronie pokoju musi być walką przeciwko imperializmowi (w rezolucji nazwano to „grupą ludzi, chcących zysku”), przeciwko wszystkim jego ideologicznym zasłonom jak rasizm, szowinizm, mistycyzm i irracjonalizm.

Zgodny też był Kongres w demonstracji swej za jedną kulturą ogólnoludzką i w potępieniu podziału na kulturę zachodnią czy wschodnią.

Kongres znalazł wspólny język, wytworzył wspólną atmosferę.

W czasie obrad Kongresu Intelektualistów padły i słowa spokojne, a również i zacięte, w których grzmiała pasja i najgłębsze przekonanie. Mówcy Kongresu walczyli też pogardą i ironią.

W walce swej o pokój i wykrzyście źródła, które zagrażają pokojowi, liczni mówcy kongresowi wiele uwagi poświęcili tym, którzy na zewnątrz ucieczyli, są w rzeczywistości świadomie lub niewiedomie na służbie tych, którzy w obronie własnych zysków gotują nową wojnę. Rozprawił się z nimi przede wszystkim literat radziecki Aleksander Fadijew. O tym później.

Obnażył ich jednak w słowach najostrejszej ironii literat austriacki Ernst Fischer.

Fischer mowę swoją odczytał. Argumenty swoje wypracował dokładnie, argumenty zgrybiły, a zawsze trafne. Zaczął spokojnie — od tego, że idąc przez Wystawę Ziemi Odzyskanych zobaczył figurę Chrystusa zniszczoną w czasie wojny, z której pozostały tylko ręce. Widzi w tym symbol wielu grup ludzkich, którym tylko ręce pozostały, szukając jakiegokolwiek oparcia w świecie powojennym. Podział tych grup, podział świata powojennego nie jest taki prosty, jakby się wydawało. Nie można stawiać wszystkich



MARTIN ANDERSEN-NEXO
PRZEWODNICZY
OBRADOM KONGRESU

Nexo był jednym z pięciu przewodniczących wrocławskiego Kongresu Intelektualistów. Urodzony w r. 1889, jest najbardziej znanym pisarzem duńskim naszego pokolenia i jednym z czołowych pisarzy proletariackich obecnego stulecia. Urodził się w nędznym domu najbiedniejszej dzielnicy Kopenhagi, jako jeden z jedenaście dzieci kamieniarza. Na Kongresie powiedział o nim Fadijew:

„Jakże wiele serce natchnął zapalem nieprzekupny i czysty głos, brzmiały bez przerwy w okresie wojny i obecnie, pomimo oszeszterz wrogów, głos, który słyszy cały świat, głos Mortena Czerwonego naszego sędziwego i zawsze młodego duchem, Marcina Andersena-Nexo”.

uczciwych po stronie demokracji, a wszystkich nieuczciwych po stronie imperialistów i faszystów.

Istnieje bowiem zjawisko tych, którzy osobiście są uczciwi, którym osobiście zarzucić niczego nie można, których światopogląd jednak streszcza się w tym, że są zmęczeni i bojaźliwi. Unikają oni wszystkiego, co mogłoby wymagać zajęcia wyraźnego stanowiska. Są to ludzie, dla których wschód i zachód słońca fenomenologicznie nie różni się. Są to ludzie, którzy w swoim obiektywizmie są nie tylko kłamliwi i szkodliwi, ale są (według określenia Fischera) intelektualnymi eunuchami. Decydujący cios — oświadczył Fischer przy aprobacie wszystkich delegatów Kongresu — zadamy naszym wrogom wtedy, im szybciej odbierzemy im uczciwych trabantów”.

Do głównej rozprawy przeciwko tym trabantom imperialistycznego wroga ruszył Aleksander Fadijew. Po drugiej stronie światowej zarysowały się na całym świecie dwa obozy: obóz demokratyczny, który nazwać można również antyfaszystowskim i antyimperialistycznym, a na którego czele stoją Związek Radziecki i demokracje ludowe, oraz obóz antydemokratyczny — reakcyjny i imperialistyczny, któremu przewodzą imperialiści Stanów Zjednoczonych. Linia podziału tych obozów nie biegnie granicami państw, przechodzi ona wewnątrz każdego z krajów kapitalistycznych, przechodzi ona przez każde miasto i osiedle.

Przechodzi ona również przez miasta Stanów Zjednoczonych. „Ludzie, których nazywamy stabem wielkiego kapitału — pisał jeden z wybitnych przedstawicieli kultury amerykańskiej, zmuszony do ukrywania swego nazwiska — rzucili przeciwko nam wszystkie swoje siły. Inteligencja amerykańska znalazła się w obliczu groźby zimnego terroru. W Stanach Zjednoczonych samo wypowiedzenie jakiegokolwiek myśli, która może być uznana za „niebezpieczną”, podlega karze 10 lat więzienia, grzywnie 10,000 dolarów i grozi pozbawieniem obywatelstwa amerykańskiego”.

JULIEN BENDA o obowiązkach nauki

Krytyk francuski JULIEN BENDA, przemawiając na Kongresie Intelektualistów we Wrocławiu, podkreślił głównie znaczenie nauczyciela wychowawcy w akcji utrwalenia pokoju, Zadaniem nauczycieli i wychowawców jest szerzenie hasła pokojowej cywilizacji, potępienie społeczeństw wojowniczych i czynników awanturniczych. Praca, na tym odcinku jest ogromna, gdyż istnieje niewiele obfita literatura, która słałi wojowniczość. W tej dziedzinie szerszyli również wybitni pisarze.

Literaci — oświadczył Julien Benda — służyć muszą swoim talentem i swoją pasją pokojowi i prawu. Nauka stoi tu wyżej jeszcze aniżeli literatura, gdyż nauka jest powszechna, podczas gdy literatura jest narodowa. Chcąc zjednoczyć ludzi, trzeba położyć nacisk na naukę. Szczególnie powołany do pracy w służbie pokoju jest — zdaniem Bendi — profesor historii. On to winien piętnować organizatorów wojen zbrojowych. Wychowawca francuski winien potępić Richelieu, tak samo jak Napoleona. Wychowawca niemiecki Bismarck tak samo jak Hitlera.

Pokój — oświadczył Julien Benda — zostanie utwierdzony nie przez te rządy, które są zainteresowane w utrzymywaniu ludów w nieświadomości i zamieszaniu, ale wbrew takim rządom.

Dzisiaj pisarze zachodu — podkreślił Fadijew — którzy przejrżeli niebezpieczeństwo grożące młodemu pokojowi, często milczeć muszą, pod groźbą terronu. Propagandzie zaś nowej wojny w „kosmopolitycznej szacie” wtóruje głoszenie rasizmu i dyskryminacji rasowej. Literaturo reakcyjna występuje dziś gwałtownie przeciwko społecznej działalności człowieka. Natychmiast tej demoralizacji jest nwoobjawiona filozofia typu Sartre’a, która zmienia człowieka w czworonoga.

Fadijew oświadczył tu m. in.:

„To nikczemne splugawienie bytu czlowieczego łączy się u tych autorów z mistycyzmem, złościwą walką z rozumem, i głoszeniem irracjonalizmu. Przywódca dekadentów angielskich, mistyk i esteta Eliot, przedstawia się w sposób następujący: — my ludzie jałowci, my ludzie spróchniali...”

Ci degeneraci usiłują pozbawić człowieka zdolności myślenia... Cóż jednak znaczy przedstawienie człowieka jako istoty społecznej, której działalność pozbawiona jest jakiegokolwiek bodźców rozumowych? Znaczy to, uczynić z człowieka zwierzę, i właśnie współczesna literatura i sztuka reakcyjna jest apoloją zewziewczenia. Bestie są niezbędne dla władców monopoli amerykańskich, do realizacji ich planów panowania nad światem. Reakcyjni literaci, autorzy scenariuszy, filozofowie i artyści gotowi są służyć swoim mocoodawcom. Wynoszą oni na piedestał schizofreników i narkomanów, sadystów i nekrofilów, morderców i suterenerów, prowokatorów i zwyrnodalców, szpiegów i gangsterów. Te zewziewzione istoty zapelniają stronicie powieści, tomy poezji i obrazy filmowe. To są bohaterowie, którym należy dorównać, przykłady, które zaleca się naśladować.

Gdyby szakale umiały pisać na maszynie, a hieny posługiwać wiecznym piórem, napewno stworzyłyby to samo, co tworzą tacy jak Mille, Elliot, Malreaux i Sartre...”

Kongres, jak widać, w sprawach ważnych i istotnych nie szukał słów wykwintnych, ale z pasją i przejęciem nazywał rzeczy po imieniu! Od współczesnej kultury imperializmu wieje trupim rozkładem! — oświadczył Fadijew. To też wszyscy czołowi działacze prawdziwej kultury demokratycznej powinni zjednoczyć się i poprowadzić aktywną walkę z wrogami rodu ludzkiego. Miliony ludzi na całym świecie nie chce okropności nowej wojny. Inteligencja, ludzie twórczej pracy na całym świecie nie chcą i nie mają prawa podporządkowywać swojej twórczej myśli dyktaturze dolara...”

Kongres Wrocławski — a wykazało to moim zdaniem dyskusja, którą spowoduje we wszystkich środowiskach intelektualistów — najmocniej właśnie postawił sprawę tych uczonych, literatów i artystów, którzy sądzą, że uda im się zachować niezależność, jeśli zamkną się w swoim gabinecie, i jeśli będą trzymać się zdala od życia społecznego.

(Zakończenie na str. 3)



Stoły delegacji polskiej podczas obrad Kongresu: Słonimski, Tuwim i Zawieyski

ROCZNICA AKTYWIZACJI PORTU I REGIONU SZCZECIŃSKIEGO

30 sierpnia odbyły się w Szczecinie obrady połączonych komisji sejmowych — morskiej i planowania gospodarczego, z przewodniczącymi pos. Wilanowskim i Cieślakiem. Na obradach obecni byli: minister żeglugi, Adam Rapacki, wiceministrowie Petrusiewicz, Widy-Wirski, Gluck, Iwaskiewicz i Żakowski oraz wojewoda szczeciński, Borkowicz i pełnomocnik do rozbudowy i zagospodarowania portu Szczecina, inż. Szedrowicz. Obradom przewodniczył prezes Centralnego Urzędu Planowania, dr Dietrich.

Oficjalny komunikat z obrad, łącznie ze streszczeniem doskonale opracowanego referatu prezesa Dietricha, został już opublikowany w prasie codziennej; zwalnia to nas, jako wydawnictwo tygodniowe, z obowiązku relacjonowania przebiegu narady i omawiania treści ogłoszonych referatów.

WRAŻENIA KOMISJI POSELSKICH

Na wstępie wspomnę tylko o wrażeniach, jakie odnieśli po zwiedzeniu Szczecina członkowie poselskich komisji sejmowych. Pozytywne wyniki pracy w najważniejszych dziedzinach gospodarczych, a przede wszystkim, postępująca zgodnie z planem budowa portu węglowego, wzrastająca nieustannie skala przeladunku transportu morskiego, rozwój budownictwa mieszkaniowego i sześć perspektywy planowania na najbliższe lata — wszystko to, oceniane w proporcjach ogólnonarodowych potrzeb, musiało wywrzeć i wywarło najkorzystniejsze wrażenie.

Nie mogło być inaczej. Ten sam Szczecin, który jeszcze przed rokiem zagrożony był w zastojach życia gospodarczego — po historycznej decyzji ministra Mincza stał się ośrodkiem śmiały i poczyna ekonomicznych i inwestycyjnych oraz najbardziej eksponowanym punktem polskiej polityki morskiej. Aktywizacja portu i rejonu dała oczekiwane wyniki.

PRZED ROKIEM

10 września mija rok, jak rozporządzeniem ministra żeglugi, wydanym w porozumieniu z ministrami obrony narodowej, ziem odzyskanych, skarbu, przemysłu i handlu oraz komunikacji i odbudowy — został utworzony Urząd Pełnomocnika do Rozbudowy i Zagospodarowania Portu Szczecina.

Plan działania tego urzędu obejmował kierowanie całokształtem prac na terenie portu Szczecina, związanych bez pośrednio z rozbudową portu i na zapleczu w ramach planów Komisji Aktywizacji Rejonu Szczecińskiego, koordynowanie prac, dokonywanych w ramach państwowego planu inwestycyjnego przez urzędy i organizacje, podległe ministerstwu, reprezentowanym w komisji aktywizacji oraz opracowywanie technicznych i finansowych planów rozbudowy, ustalanie kolejności prac i zużycia przydziałów materiałowych, uzyskiwanie przez poszczególne resorty.

Realizację tych zadań rozpoczęło 22 września, obejmując prawie wszystkie zagadnienia, dotyczące rozbudowy i zagospodarowania portu.

O sytuacji, jaka istniała przed rokiem i o trudnościach, jakie należało pokonywać, może świadczyć fakt, że wówczas jeszcze brak było zasadniczych informacji o porcie, technicznych rysunków i opisów nabrzeży i urządzeń portowych; niewiadoma była ilość dźwigi; brak było najogólniejszego opracowanego planu rozbudowy i przebudowy portu. Pracę należało rozpoczynać od podstaw.

NAJPIŁNIEJSZE ZAGADNIENIA

Na warsztacie prac urzędu pełnomocnika znalazły się wkrótce prawie wszystkie zagadnienia, dla których wytyczne aktywizacji portu wymagały szybkiego

rozwiązania. Przeprowadzono badania portu centralnego i lewego brzegu Odry, powołano komisje i podkomisje fachowców, sporządzono plan koncentracji terenowej w rejonie przeladunków drobnicy i towarów masowych, wydano zlecenie na opracowanie wstępnego projektu zagospodarowania wolnej strefy na Duńcyzcy oraz projektów nadbrzeży Arsenalu i Odry, przeznaczonych dla przeladunku drobnicy poza wolną strefę. Bez wykonania tych prac nie można było myśleć o planowaniu inwestycyjnym w porcie.

Z zespołem projektantów w Gdańsku uzgadniano najdrobniejsze nawet szczegóły przy opracowywaniu projektu rozbudowy i zagospodarowania portu węglowego.

PROJEKT BUDOWY PORTU WĘGLOWEGO

Dziś, w pierwszą rocznicę aktywizacji, warto przypomnieć dni 21 i 22 listopada ub. roku, gdy na konferencji w urzędzie pełnomocnika, w obecności zainteresowanych inwestorów oraz przedstawicieli Ministerstwa Komunikacji i władz wojewódzkich, rozpatrywane były te projekty. Było ich dziewięć: wstępny i szczegółowy portu centralnego, urzędzie przeladunkowych, robót inżynieryjno-morskich, czerpalnych, mostów i wiaduktów, kolejowy, budynków i dróg, wodociągów i kanalizacji oraz projekt energetyczny.

Zdaniem uczestniczących w konferencji rzeczoznawców — doradcę Ministerstwa Żeglugi dla spraw technicznych portów i wybrzeża, inż. Piotra Bomasa oraz prof. Politechniki Gdańskiej i dyrektora Biura Odbudowy Portów, inż. Witolda Tubielewicza — projekt nie wzbudzał żadnych zastrzeżeń, co do słuszności koncepcji i prawidłowości rozwiązań; był on przemysłowy i należyte i rozwijany racjonalnie.

Zatwierdzenie przez inż. Szedrowicza tego wstępnego projektu było wówczas równoznaczne z rozpoczęciem budowy portu węglowego. W końcu grudnia nad szedł do Szczecina pierwszy transport pali Larsena z Czechosłowacji, przystąpiono do organizowania zespołów roboczych, przygotowywania placów budowy, trasowania bocznic kolejowych i stawiania baraków administracyjnych. W grudniu wytrasowano linie wszystkich projektowanych nabrzeży.

DŹWIGI, WRAKI I SPRZĘT PORTOWY

W wyniku wielokrotnych konferencji rozstrzygnięty został problem stacji rozrządowej w porcie, której nasypy znajdują się już w budowie od maja br.; spowodowano wydanie zleceń na projekty odbudowy i przebudowy najważniejszych urządzeń przeladunkowych — wywrotnic kolejowych z Polic i dźwigi mostowych; ustalono terminy dostawy dźwigi czechosłowackich i taśmowca amerykańskiego; interweniowano w sprawie wyposażenia w sprzęt Przedsiębiorstwa Robót Czerpalnych i Podwodnych; spowodowano powołanie przy Szczecińskim Urzędzie Morskim stałej komisji wrakowej, która opracowała nowy harmonogram usuwania wraków i zainicjowano poszukiwania zatopionych pogłębiarek, szaland, holowników, rurociągów.

ENERGETYKA

Niepokojąca sytuacja w dziedzinie produkcji energii elektrycznej stała się jednym z najważniejszych problemów, jakie znalazły się w zasięgu zainteresowania urzędu pełnomocnika. Na zwołanej w tej sprawie konferencji, urząd dysponował obszernym, opracowanym własnymi siłami materiałem orientacyjnym, z którego wynikało, że w związku z aktywizacją portu i regionu w następnych 4 latach szybko wzrastać będzie niedobór mocy. Zmuszało to do natychmiastowego zastosowania środków zaradczych, gdyż Zjednoczenie Energetyczne OPZ nie wiedząc o szeroki zakres aktywizacji, nie przygotowało realnego rozstrzygnięcia tego problemu.

Na konferencji w urzędzie pełnomocnika została sprecyzowana wysokość przewidywanego zapotrzebowania mocy w szczytowych okresach najbliższych lat, ustalono rozmiar niedoborów energii, wynikających z niedostatecznych możliwości produkcji siłowni Pomorza Zachodniego i ustalono metodę pokrycia tych niedoborów przez remonty w siłowniach, instalację dodatkowych kotłów w siłowni portowej, przez budowę linii wysokiego napięcia na trasie Szczecin—Gorzów, Szczecin—Białogard i szyny zbiorczej wybrzeża.

W następstwie alarmujących interwencji, urząd pełnomocnika spowodował zwiększenie kredytów na odbudowę siłowni i zapewnienie im przywileju pierwszeństwa w dostawach materiałowych.

WYNIKI WSZECHSTRONNEJ PRACY

Jak wspominałem, w zasięgu działalności urzędu pełnomocnika znalazły się najważniejsze problemy portu i jego regionu. Uzgadniano i koordynowano poczynania poszczególnych instytucji i przedsiębiorstw, rozstrzygano lub wywierano nacisk w celu rozstrzygnięcia zagadnień najpilniejszych.

Do najtypowszych, oprócz wymienionych już, należały: przyspieszenie dostaw materiałowych i nadzorowanie prac przy budowie stacji promu szwedzkiego w Odrze; wykonanie projektu przebudowy i zagospodarowania części terenu nabrzeża Parnicy z uwzględnieniem przebudowy torów kolejowych i składu CPN; sprawa komunikacji drogowej ze Szczecina do zapleczu — przez Odrę, Reglicę i port; przydzielenie Zarządowi Dróg Wodnych części Kępy Parnickiej na organizację bazy stoczniowej; problem samodzielnego ujęcia wody na terenie portu z powodu niedostatecznych możliwości zasilania statków w wodę przez wodociąg miejski; usuwanie gruzu z dróg i ulic, prowadzących do portu; przyznanie dodatkowych kredytów dla stoczni na odbudowę warsztatów produkcyjnych i dla „Gryfu” na remont jednostek pływających itd.

POLITYKA MATERIAŁOWA

Plan pracy urzędu w dziedzinie gospodarki materiałowej został sprecyzowany konkretnie: jego głównym założeniem było ustalenie potrzeb materiałowych Szczecina i rejonu oraz stworzenie harmonogramu dostaw, opartych na zapotrzebowaniach inwestorów, a wreszcie — udzielania pomocy inwestorom w terminowym otrzymywaniu przydziałów i przyspieszaniu wykonywania zamówień. W celu definitywnego opanowania tego problemu, przeprowadzono około 30 konferencji i sporządzono specjalną kartotekę materiałową.

KOORDYNACJA BUDOWNICTWA MIESZKANIOWEGO

Z planem aktywizacji portu wiązała się ściśle sprawa zapewnienia mieszkań dla sprowadzonych z innych dzielnic kraju robotników i specjalistów w dziedzinach: portowej, kolejowej, telekomunikacyjnej, węglowej i transportowej. Dla rozstrzygnięcia tego problemu zasadnicze znaczenie miała uchwała Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów o racjonalnym przygotowaniu sezonu budowlanego oraz powołanie pełnomocnika na przewodniczącego komisji koordynacyjnej wszystkich państwowych i publicznych inwestorów budowlanych.

Przewidując przyspieszenie sezonu budowlanego 48 roku, urząd pełnomocnika poczynił starania, aby budownictwo mieszkaniowe wyprzedziło inne roboty budowlane i, w porozumieniu z Regionalnym Urzędem Planowania i Szczecińską Dyrekcją Odbudowy, zainicjował sporządzenie specjalnych harmonogramów, synchronizujących poczynania budowlane w taki sposób, aby — biorąc pod uwagę napływ sił roboczych — przygotować w odpowiednim czasie potrzebną ilość mieszkań. Realnym osiągnięciem tych poczynania było przekazanie do połowy roku pracownikom róż-

nych przedsiębiorstw przeszło półtora tysiąca izb.

Akcja koordynacyjna umożliwiła wie lu instytucjom, jak DOKP, SUM, Z. E. OPZ, CZPPW-DPM, SDO, PRC i P, PRIM, SPB, należyć rozwiniecie prac i w rezultacie — wniesienie dużego wkładu w realizację szandarowego zadania aktywizacji.

PROBLEMY FINANSOWE

Od pierwszych dni swej działalności, urząd pełnomocnika starał się opanywać zagadnienia finansowe. Materiały orientacyjne świadczyły o zupełnym chaosie i bezplanowości polityki finansowej inwestorów, którzy nie wykorzystywali kredytów, co było równoznaczne z niewykonaniem planu inwestycyjnego i co zagrażało realizacji 3-letniego planu odbudowy. Najpilniejszą sprawą w tej sytuacji było przyspieszenie otwarcia kredytów aktywizacyjnych i kontrola wykonywania planu inwestycyjnego.

Typowym przykładem anormalnego stanu pracy była sytuacja w Biurze Odbudowy Portu. Instytucja ta, nie wykonując zaplanowanych robót wskutek niemożności porażenia sobie z wykozystaniem kredytów z paragrafów inwestycyjnych, na których posiadała zbyt pokaźne salda — zabięgała o uzyskanie dodatkowych kredytów. Przeprowadzona przez urząd pełnomocnika analiza sytuacji finansowej BOP zakończyła się interwencją w BGK z wynikiem, zapewniającym kontynuowanie robót przez finansowanie ich z posiadanych kredytów do czasu załatwienia virement.

Charakterystycznym dla gospodarki Szczecina był fakt, że kredyty, które miały być zużyte na finansowanie robót — leżały w banku. Ani rynek pracy, ani rynek wewnętrzny nie były zasilane gotówką.

Stwarzając warunki, umożliwiające kontynuowanie i rozpoczęcie nowych robót — urząd pełnomocnika przyczynił się do zdecydowanej intensyfikacji pracy i ogólnego ożywienia życia gospodarczego. Dowodem tego zjawiska dodatkowych kredytów w wysokości 120 milionów złotych w okresie od listopada do marca 48 roku, oprócz kredytów planu inwestycyjnego ub. roku.

Bezpośrednim następstwem intensyfikacji robót było nie tylko zażegnanie przewidywanej w okresie zimowym groźby bezrobocia, lecz zwiększenie zapotrzebowania na wykwalifikowanych i niewykwalifikowanych robotników.

BILANS PLANOWEJ SHARMONIZOWANEJ PRACY

Trudno wymieniać wszystkie problemy finansowe i techniczne; byłoby to długi rejestr, świadczący o konieczności wnikaania nie raz w sprawy o mniejszym nawet znaczeniu; wiadomo jednak że bez szybkiej i energicznej interwencji urzędu dochodziłoby do zahamowania lub wstrzymania robót.

Bilans osiągnięć 48 roku był już wielokrotnie omawiany na łamach prasy i znany jest powszechnie. Na konferencji komisji poselskich został on przedstawiony w barwnych wykresach i harmonogramach, ilustrujących poszczególne etapy robót. Mimo istniejących jeszcze niedociągnięć i braków — bilans ten świadczy najlepiej o planowej, szarmonizowanej pracy.

Jest to wynik rozumnych i przewidujących decyzji, jakie zapadały na comiesięcznych posiedzeniach Komisji Aktywizacji w sprawach portu, miast i wsi województwa szczecińskiego, wynik realizowania tych decyzji przez szczeciński świat pracy pod ogólnym kierownictwem wojewody płk. Borkowicza i współdziałale pełnomocnika do rozbudowy i zagospodarowania portu, inż. Szedrowicza.

Przed Szczecinem zarysowują się już wyraźnie zadania 49 roku. Na terenie portu, miasta i rejonu dokonany musi być dalszy olbrzymi wysiłek aktywizacyjny. Podobnie, jak dotychczas, rozstrzygające znaczenie w realizacji planu, będą miały trzy podstawowe czynniki: człowiek, finanse i materiały.

Sprawny przebieg tegorocznej akcji inwestycyjnej, skoordynowany i skuteczny wysiłek licznych urzędów, przedsiębiorstw i instytucji realizujących tę akcję, daje gwarancję, że plan na rok 49 opiera się na mocnych i realnych podstawach.

**TYGODNIK
WYBRZEŻA**

Nr 35 (109) 12 września 1948

SZCZECIŃSCY LAUREACI

UROCZYSTE WRĘCZENIE NAGRÓD
ST. HELSZTYŃSKIEMU, M. TOMASZEWSKIEMU I J. POWICKIEMU

Dnia 2 września 1948 r. w sali Muzeum Pomorza Zachodniego w Szczecinie odbyło się uroczyste wręczenie nagród laureatom pierwszej Szczecińskiej Nagrody Artystycznej, ufundowanej przez społeczność Pomorza Zachodniego. Laureatami: prof. dr. Stanisławowi Helosztowskiemu, prof. Marianowi Tomaszewskiemu i Janowi Powickiemu wręczył nagrody Wojewoda Szczeciński Leonard Borkowicz, wygłaszając przy tej okazji następujące przemówienie:

PRZEMÓWIENIE WOJ. BORKOWICZA

Historia dzisiejszej nagrody sięga miesiąca kwietnia 1945 r. Przez zachodnie rubieże Polski przechodziły w zwartych kolumnach armie Związku Radzieckiego — na szturm Berlina. W marszu rosły szeregi Wojska Polskiego i po raz pierwszy do niepięknego czasu usłyszały polską mowę Szczecin i Koszalin, Dąbie i Swinoujście. Bitewny gwar potęgował się i rósł, czuło się bliskość niemieckiej klęski i spełnienia polskich pragnień. Z zachodu ciągnęły zbiedzzone ale uradowane gromady wyzwolonych z niemieckiej niewoli Polaków, Rosjan, Czechów, Ukraińców, Francuzów. A za wojskiem w wschodu na zachód szły pierwsze nieśmiało jeszcze i nieznaczne grupy polskich osadników.

Dla Pomorza Zachodniego skupiskiem polskości i ośrodkiem dla nowej pracy stało się miasto Staszica — Piła. Rzesze pierwszych odważnych zdobywców zachodu, — kolejarz, pracownik administracji, rolnik z dobytkiem na ręcznym wózku, oflagowiec, któremu przymusowa bezczynność obrzydła i pozostał tu dla pionierskiej pracy, — obok awanturnika i spekulanta, szabrownika i dezertera. Przewalalo się życie, ruchliwe, bogate, pełne niespodzianek, przygód i wyrzeczeń.

W takich warunkach spotkałem w pokoju zajmowanym przez kilkunastu ludzi prof. Stanisława Helosztowskiego. Było to dla mnie dziwne spotkanie. Lektura moich lat wojennych — regulamin bojowy, piechoty, rozkazy i raporty — stanęła jak zawstydzona wobec nowego, dawno niewidzianego świata: listów St. Przybyszewskiego, liryki angielskiej, pięknej wiersza i wnikliwej krytyki.

Poczułem się nieswojo w tym swoim mundurze, bałem się czy potrafię „się znaleźć”. Już po pierwszych zamienionych zdaniach stwierdziłem, że jakoś niezwykle łatwo znajduję wspólny język z profesorem Helosztowskim. Rozmawiałem nie z oderwanym od życia i jego spraw esteta, ale z człowiekiem czynu. Ówczesny kurator Okręgu Szkolnego Szczecińskiego — można nieomal powiedzieć, że wówczas w dużej jeszcze mierze in partibus infidelium — rozoczył przede mną obraz swej przyszłej pracy nad organizacją szkolnictwa, ale przede wszystkim mówił z zapalem, prosto ale może dlatego było to właśnie takie szczerze i umiające, o historycznej polskiej przeszłości tego kraju.

Nie zdziwiłem się wiec kiedy przeczytałem potem w przedmowie do książki St. Helosztowskiego o Pomorzu Zachodnim te piękne słowa:

„Wiatr od morza! Wiatr od morza! Szumi Bałtyk, morze Słowian. Słychać głosy milionów ludzi, którzy ciągną szeregiem, aby osiąść na lawicach, w cichych wioskach i po ogrodach, co nad jeziorami tętniącą za mieszkaniem polskim, mieszkaniem polskiej, skowiańskiej krwi i kości. Niesie głos dzieci co na marynarzy uchwalał wyrosną. Drzwi się skokół i światło otwierają. Duch ciępliwu i łagodny, ale władcy i mocarny, wchodzi w progi. Wystarczy władzy standard kładą na bastionach. Trzepocą się chorągwie tych, co we władaniu zastępują książką. Wiatr od morza hold im niesie. Nie ustanie odąd nigdy już ten wiatr od morza. Niesie na Polskę całą bieżącą wieść o kraju i o ludziach, o pracy i jego postępach. Wznyczą będzie tych, co mocni, śmiały, gotowi na trud i cierpienia, zdolni zwałczyć wszelki opór i odnieść zwycięstwo. Wiatr od morza używa tylko tych wybranych, co tu chcą głęboko osiąść w ziemi, tych co się zrodzili na pionierów”.

Znakomity stylista, wrażliwy poeta i krytyk okazał się zarliwym bojownikiem o polskości piastowskiego Pomorza — w słowie i czynie.

Wspominałem o tym pierwszym spotkaniu z profesorem St. Helosztowskim, bo wydaje mi się, że oddaje ono nie tylko wierne postawie ideowej naszego laureata, ale i stanowi swojego rodzaju drogowskaz kulturalnej działalności w nowej Polsce i na nowych ziemiach.

Oddziaływanie czynników państwowych i politycznych na sztukę nie może oczywiście mieć tego charakteru co np. regulujący procesy gospodarcze wpływ planowania. Byłoby jawnym nonsensem wtłoczenie literatury czy malarstwa w prokrostopętne łożę zadań, wskaźników, norm i wykresów. Może nawet pokutuje gdzieś tam obawa, czy doktryna marksistowska nie wymaga jednakowego traktowania handlu mleczarsko-jałczarskiego i liryki — w spółce snej. Zbyteczne byłoby rozwodzić się nad tym, jak dobrze zdaje sobie sprawę marksizm z konieczności zróżnicowanej oceny tak bardzo odmiennych zjawisk — i to zarówno w interesie handlu mleczarsko-jałczarskiego jak i liryki.

Sztuka nie może, pod groźbą samouniemożliwienia, edukować się od spragnionych

w ich całej zawiloci i różnorodności. Żadna inna dziedzina myśli ludzkiej nie potrafi tak — oboko sięgnąć w gąszcz człowieka, żadna nie może pokusić się o większy wpływ na kształtowanie jego umysłu, jak właśnie sztuka. Czy nie jest wzruszające, że chodzimy w Szczecinie po ulicy Zagłoby i Jacka Soplicy? Trafily widocznie te księgi pod strzechy nawet pierwszych ojów naszego miasta.

W społeczeństwie stawiającym sobie ambitne zadanie wszechstronnego rozwoju nie może sztuka być pokarmem dla szczególnie wybrednych, podobnie jak nie może obniżać się do poziomu najbardziej zadowolonych i niewyrobionych. Nie chcielibyśmy wrócić niczego z dorobku kulturalnego przeszłości. Rozumiemy, że los człowieka zależy od losu społeczeństwa w którym żyje, od przemian dokonujących się w społeczeństwie, od stopnia w jakim świadomość ludzka na te przemiany może wpływać.



W mieniu laureatów odpowiedział prof. dr. Stanisław Helosztowski, którego przemówienie podajemy niżej w obszernym streszczeniu:

Korzystam ze sposobności, żeby podzielić się z zebranymi w tej sali paru informacjami, jak ta książka powstała, pisana dość samoradnie, prawie bez z góry ułożonego planu, na marginesie ówczesnej mojej pracy pedagogicznej — administracyjnej, realizowana tylko dlatego, że spisywałem niedługo dzieła z dniem wrażeń, które ta ziemia i resztki jej słowiańskiego ludu robiły na mnie w miarę, jak posuwałam się ku Odrze.

Bodźcie w tym kierunku, zastrzeżenie zmysłu na polskości ziem północnych i zachodnich otrzymaliśmy parę lat wzdłużem drugiej wojny światowej. Budzieliśmy tego zmysłu, zarówno u mnie jak i u wielu rodaków, były trzy publikacje przedwojenne: Józefa Kisielewskiego „Ziemia gromadzi prochy”, Melchiora Wańkowiaka „Na tropach Smetki” i Stanisława Wasylewskiego „Na Śląsku Opolskim”. Pamiętam wrażenia, silne wrażenia, jakich doznawali przy lekturze tych świetnie napisanych dzieł.

Wasylewski dał bogatą monografię o Dolnym Śląsku, o milionie autochtonów, którzy nie utracili polskości w czasie najgorszego ucisku pruskiego, datującego się od pierwszej wojny śląskiej Fryderyka II, do roku 1740.

Mistrz obserwacji, stylu i erudycji, Wańkowiak, — pamiętamy to dobrze, — zatargał naszym sumieniem, przedstawiając los Mazurów w Prusach Wschodnich.

Trzeci budzielić słowiańskiej świadomości naszej, Józef Kisielewski, sięgnął jeszcze głębiej do naszych tradycji.

Wymienione dzieła są klasycznym dowodem ewokatorskiej potęgi słowa pisanego. Świadcza, iż nauka i sztuka szczególnie literatura piękna, mogą wyprzedzić bieg wypadków dziejowych. Okazało się to podczas drugiej wojny światowej. Od początku roku 1943, kiedy bohaterkie armie Związku Radzieckiego nie tylko oparły się nawale niemieckiej pod Stalingradem nad Wołgą, lecz zniszczywszy i wzięwszy od niewoli wielką armię gen. Paulusa, zaczęły odrzucać Niemców coraz dalej na zachód. Przebieg wydarzeń na wschodzie w roku 1943 i 1944 począł wieścić światu całemu prawdę, że siły słowiańskie zagroziły nad tysiącletnią przemocą żywiołu germańskiego. Wyrzucenie Niemców w Prusach Wschodnich i na Pomorzu Zachodnim. Książki napisane na temat tych ziem przed rokiem 1939 nabrały nowego życia, prawdy w nich głoszone zaczęły przyoblekać się w kształty rzeczywistości.

W chwili kiedy z Warszawy w marcu i kwietniu 1945 wojewódzkie grupy operacyjne wyruszyły na zachód i północ celem przejęcia we władanie Ziemi Odzyskanych, wybór mój padł na północno-zachodnią linię, linię północnej Odry i Szczecina. W dziejach powstawania naszej państwowości był to prawdziwy kamień węgielny, punkt centralny, któremu pierwsi władcy polscy poświęcili ogrom wysiłku

Rozumiemy, że godnymi zainteresowania sztuki i poparcia ich są te przemiany, które przyspieszają proces postępu człowieka ku lepszym formom współżycia, ku dobru. Dlatego tak bliscy nam są ci wszyscy, którzy w sztuce współuczestniczą w naszych walkach i zalamaniach, troskach i radościach, klęskach i zwycięstwach.

Kiedy St. Helosztowski w 1945 r. wzywał młodzież do marszu na Zachód, widoczne były zaledwie wylaniające się z powojennej chaosu kontury tej przyszłej — lśkającej ziemi. Pisarz widział lepiej, dalej, wyraźniej. Czy nie mamy tu pięknego przykładu realnego marzenia, marzenia opartego w równej mierze na poznaniu rzeczywistości jak i na twórczej intuicji?

Kto był bliższy prawdy czy St. Helosztowski używający tych „co się zrodziło na pionierów” do marszu nad Odrę i Bałtyk, czy ci, którzy złowieszko i radośnie krakęli o niepewnych losach tej ziemi, o zniszczeniach, mordach i gwałtach? Życie raz jeszcze potwierdziło prawdę ludzi myśli i ludzi czynu.

Wręczając w imieniu jury pierwszą społeczną nagrodę artystyczną Ziemi Szczecińskiej St. Helosztowskiemu, Tomaszewskiemu i Powickiemu, widzę że triumf tej prawdy wyda piękne owoce w postaci bujnego, żywego i wszechstronnego rozkwitu naszego życia kulturalnego.



Jan Powicki

M. Tomaszewski

na jeziorze i Odrze, to skojarzenie historyczne, ten widok wień i gmachów z oddali stanowiły niezapomnianą chwilę.

Z tych niezapomnianych chwil, z tych nastrojów, które w sercu każdego Polaka budzić musi nieodwołalnie Szczecin, płacówka słowiańska, polska, u ujścia Odry, powstały rozdziały: „Schinesne gród Triglawa”, „Szczecin i Piastowie”, „Tragiczne dzieje Kałka ze Szczecina”.

Trudno, będąc w Szczecinie, nie podkreślić związków duchowych i kulturalnych, które gród ten i jego ksiązką łączyły z Polską, z Krakowem, Piastami i Jagiellonami. Jedynie niepomysłne warunki polityczne i geograficzne, zachłanność władców skandynewskich, szczególnie duńskich, i sąsiadujący Rzeszy w postaci margrabiów brandenburskich nie pozwoliły w wieku XI, XII i XIII zjednoczyć Pomorzanie z Wiślanami, Słezanami, Mazowszaninami i Polanami w jeden zdrowy, mocny, jednolity organizm państwowy. Przeszkodziła temu też słabość Polski rozbitej na dziesiątki przez testament Bolesława III Krzywoustego. Książęta pomorscy, szczególnie najsilniejsi spośród nich, rezydujący w grodziszcu, pokrytym dziś ruinami Zamku przy Starym Mieście, wyciągali ręce po pomoc od pobratymców z nad Warty i Wiśły.

Zapał nasz i wrzucanie Pomorza 1945, kiedy braliśmy w posiadanie Pomorze Zachodnie, były głęboko uzasadnione. Dzięki decydującemu zwycięstwu, odniesionemu przez świat słowiański nad światem germańskim, wracali do nas — i wrócili na zawsze — ziemi, nieobecne, nieznane, lecz słowiańskie, pomorskie, polskie, a wraz z Odrą, Szczecinem, wybrzeżem Pomorza Zachodniego również tradycja plemienna, historyczna, kulturalna, którą zamykamy jako drogocenny skarb w czciodrogich skryżkach narodowej sławy i kultury. Rzeczka pieśniarzy i poetów jest brać klejnoty te do rąk i okazywać je społeczeństwu w blaskach mowy żywej, dostojnej i natchnionej.

Złota, szczecińska arka przymierzająca między dawnymi i dzisiejszymi laty wypełniona jest po brzegi pomnikami tradycji i polskości Pomorza Zachodniego. Dlatego i taka radością i czcią braliśmy ją w nasze posiadanie przybysząc do Szczecina z Warszawy w pamiętnym, przełomowym, historycznym roku 1945.

(Dokończenie ze str. 1)

Piętnajęć źródła wojny, Kongres Wroclawski zwrócił uwagę, że przed dojściem Hitlera do władzy, w Niemczech było wielu uczonych i artystów, którzy czuli odrzę do faszyzmu, lecz nie chcieli bądź też nie potrafili stawić mu silnego oporu. Siły demokratyczne inteligencji niemieckiej nie były zorganizowane i nie były związane z klasami ludowymi. I to doprowadziło do następstw katastrofalnych zarówno dla Niemiec, jak i dla całej ludzkości.

Wroclawski Kongres Intelektualistów w końcowej swojej rezolucji ułożył kompromis, bazujący na tezie, że różnice ustrojowe nie stanowią żadnej przeszko dla zgodnego współżycia narodów. Rezolucja końcowa Kongresu jest kompromisem między marksistami, katolikami, liberalami, protestantami, pacyfistami i socjalistami, jest kompromisem wszystkich reprezentowanych na Kongresie poglądów. Kompromisowa ta rezolucja nie oznacza jednak w żadnym wypadku solidarności z przegadkami wojennymi. Szukając punktów styczności między ludźmi różnych przekonań, wroclawski Kongres Intelektualistów nie otworzył nawet najmniejszej furty dla faszyzmu.

Kongres skończył się, a walka trwa. Kongres wroclawski dał wiele, przede wszystkim był jednak wielką lekcją optymizmu. Zadokumentował, że po stronie ludzi miłujących pokój, są twórcy kultury, zadokumentował również, że twórcy kultury nie myślą odcygnąć się od spraw całej ludzkości, że zdecydowani są uczynić wszystko, by uniemożliwić „garście żądnych zysków ludzi” rozpętanie nowej wojny.

W atmosferze hysterii i bredni, w której odbywa się niestety tyle innych konferencji, Wroclawski Kongres Intelektualistów stał się potężnym filarem rozumnego pokoju.

E. K. MICHAŁOWICZ

TYGODNIK
WYBRZEŻA

Nr 35 (169) 12 września 1948

ODYS WRACA DO DOMU*

W mesie polskiego okrętu, stojącego w jednym z portów na wschodnim wybrzeżu Wielkiej Brytanii, panował tego wieczoru niezwykły gwar. Żegnano ostatni dzień roku 1944 i witano kapitana Wrembla, który po kilkumiesięcznej nieobecności znowu zjawił się na pokładzie. Dzwonili na stole napełnione poczem szklanki. Słowa opowiadań i zapytań snuły się między błękitnymi smugami tytoniowych dymów.

— I cóż się z tobą działo przez tak długi czas — atakowano przybysza. — Czy uwiadła ci może jaka rudowłosa Kalipso z Southampton? Żaluj, że nie było cie z nami. Mielimy piękny rejs do Murmańska. Trzy niemieckie U-boty poszły na dno, a Junkersi spadały jak muchy. Trudniej się nam było tam przecisnąć, niż starym Grekom między Scyllą, a Charjydą. Sam byś to przynają — kapitanie Odysie!

Gość, zbliżający się do czterdziestki krzepki mężczyzna, uśmiechnął się. Od dawna już przywykł do imienia mitycznego żeglarza, którym ochrzcił go koleś. Miano to dostosowane było doskonale do osoby kapitana. Nie darmo o jego dowcipie i spryście opowiadano sobie w kubykach i portowych tawernach. Dwukrotnie uciekał z niemieckiej niewoli. Wymykał się jak węgorz torpedom podwodnych łodzi. Wychodził cało z każdej przygody, a miał ich wiele. Opowiadał je czasem z jowialnym humorem w gronie kolegów. Dziś jednak, pytany o dzieje ostatnich miesięcy, zaciągnął się tylko papierosem i odpowiedział głucho:

— Mnie również nie brakło ostatnio ciekawych wrażeń. I ja miałem interesujący rejs.

Oficerowie popatrzyli na kapitana, zdziwieni posępnym brzmieniem jego słów. Teraz dopiero zauważyli znużenie zakotwiczone w głębi jego wypowiadanych niebieskich oczu i smugę siwizny przecinającą jak kilwatek ciemne fale włosów.

Kapitan Wrembel dostrzegł ich zdziwione spojrzenia.

— Tak, moi drodzy! — rzekł — Zmieniam się trochę od naszego ostatniego wzięcia. Spowaźniałem i nosiwałem. Jeśli pozwolicie, opowiem wam właśnie historię swiego pasma mych włosów. Historię zbyt wiele sentymentalną jak na wiek radaru i pocisków rakietowych, niemniej jednak prawdziwą.

W mesie zapanowała cisza, przerywana tylko szelestem deszczu na grubych szybach iluminatorów i pluskiem fal, rozbijających się o burty okrętu. Zebrani nie spuszczały oczu z opowiadającego. Ten zaś ciągnął dalej:

— Równy przed dwoma miesiącami otrzymałem pewną misję. Miałem ruszyć do kraju. Ucieszyłem się z tego. Perspektywa ujrzenia po kilku latach bliższych i znajomych była bardzo pociągająca. Niestety, rozczarowałem się szybko. Przy ostatniej odprawie powiedziano mi kategorycznie:

— I niech pan unika za wszelką cenę spotkań ze znajomymi. Nie można pozwolić, aby ktokolwiek pana poznał. Misja pańska jest zbyt ważna, by lekkomyślnie narażać się na niepowodzenie.

Cóż miałem robić? Rozkaz był wyraźny. Pożegnaliśmy się i odszedłem. W kilka dni po tym zbliżałem się na pokładzie szwedzkiego parowca do „pragermańskiego portu” Gotenhafen. Pamiętam ten dzień dokładnie...

Spojrzał w okno. Po szybie toczyły się srebrne krople deszczu. Jak wtedy. Zapomniał na chwilę o kolegach. Odbił od nich myślenie. Powrócił w granice minionej chwili.

— Tak... — mówił dalej — Pamiętam. Siódmy listopada... Deszcz padał jak dziś i zimny przenikliwy wiatr dał od północy. Szarzało. Pospieszonymi krokami wchodziłem na schody domu przy Paul-Benecke-Strasse 26. W kieszeni miałem przydział z Quartieramtu na pokój w mieszkaniu 11. Miałem pierwsze i drugie piętro. Zaszedłem wreszcie na trzecie. Aby uniknąć pomyłki, zapaliłem zapalnicę i stanąłem jak wręty przeczłapawszy na mosiężnej tabliczce nazwisko.

Siedemnastoletni chłopiec, czytający przy oknie, z trudem rozróżniał litery. Znaki drukarskie, trwające dotąd jak armia maleńkich czarnych robaczków w równych szeregach, rozpełzały się w mroku.

— Zamknij już książkę, Władku! Chłopiec oderwany od lektury przyciszonym głosem siostry, spojrział w okno. W dole za szybą majaczący poprzekręslany smugami deszczu pejzaż portu. Gęstniejąca zmięrzadła zacięła coraz bardziej kontury dźwiągów, magazynów i okrętów.

— Jeszcze widać! — odpowiedział — Zresztą to taka ciekawa rzecz. Zupełnie jakby pisana z myślą o tobie. Wojna, teścińska żona, marynarz tulający się po morzach...

— Cóż to takiego? — spytała zacięta młoda kobieta.

— Odysjeja, Madziu —

Wiatr trochęjami deszczu skandował na szybie ich słowa. Niebo zaciemniało się coraz szczerzej.

Dziś życie lepsze tworzy poematy — zauważyła Magdalena. — Pocz wyczytać bajeczki Homera? Kiedy pomyślę o Piotrze...

O, stroskana Penelopo! — przerwał ironicznie Władek — Przeszafaj już raz wymawiać imię swego małżonka nadaremnie! Tyle razy co dzień deklinujesz: Piotr, Piotr, Piotrowi, że zaczynam już nazywać Boga ducha winnych ludzi tym imieniem. Ot, dziś, kiedy wyładowywaliśmy ruderę z s/s „Iwra”, o włos nie zawałłem: Piotrze, na jakiegoś szwedzkiego marynarza.

Magdalena podeszła do brata. Usiadła na przeciw niego i spojrzała mu z uśmiechem prosto w oczy:



— Nicponiu! Nie dziwisz się chyba, że niepokoję się o męża. Zawsze jesienią w czasie tych przekleństw burz Wszystkich Świętych ogarnia mnie większy niepokój. Nie cierpię listopada. Nie mogę wtedy znaleźć chwili spokoju. Dziś znowu poszłam w deszczu na koniec wielkiego moła i patrzyłam w morze. Fale zimne, stalowe wskakiwały, potrażając białymi grzywami, na beton nabrzeża. Stajam na kamiennych uzupełniach. Poczuliśmy się strasznie bezradna wobec tego ogromu. I wtedy dostrzegłam jakiś niewielki handlowy statek zbliżający się od widnokręgu do portu. Z kominą jego snuł się dym brunatny i strzępiasty. Drżał nisko nad falami jak brudna bielizna na sznurze. Wiesz, chciałyśmy, żeby Piotr dał jaki znak życia. Przecież od tej puszki sardynek z Lizbony upłynęło już siedem miesięcy. Co on teraz porabia? Gdzie może być? Ciekawa jestem...

Nagły dzwonek nie pozwolił Magdalenie dokończyć zdania.

To pewnie Schmidtke wraca. Natrętny nudziarz! Wolalabym mieszkać w baraku w Chylonii, czy na Oblużu, byle dala od Szwabów!

— Czy ci się znów ten drab narzucał? — zapytał Władek.

Magdalena nie odpowiedziała. Wstała i wyszła do przedpokoju.

W chwilę po naciśnięciu dzwonka otworzyły się drzwi i stanęła w nich młoda kobieta. Spojrzała na mnie. Krzyknęła:

— Piotr!

Imię to jednak, ledwie rozkwitło na jej ustach, zwiędło i opadło płatkami ściszonych sylab.

Major Konrad von Hagen! — powiedziałem głośno — Komme vom Quartieramt! Oto przydział na pokój. Zostanę tylko kilka dni.

Wszedłem w oficerskim, ociekającym wodą płaszczu do mieszkania i postawiłem ma walizę na podłodze.

— Po ten właśnie pokój — objaśnia gospodyni wprowadzając mnie do gabinetu. — Danka! — powiedziałem krótko — pobała mi się! Proszę podać mi szklankę herbaty.

Zauważyłem, że nie spuszcza oczu z mej twarzy. Sprawda każdy jej rys, sonduje obojętność mych oczu, jakby spodziewała się znaleźć na ich dnie coś, co potwierdziłoby domysły. Trudno mi było wytrzymać bez drgnienia natarczywość jej spojrzenia. Aby przerwać śledztwo rzuciłem twardo, niemal brutalnie:

— Poza tym nie będzie mi pani potrzebna!

Odwróciła się i wyszła. Od progu raz jeszcze spojrzała na mnie i cicho przymknęła za sobą drzwi.

Tak wyglądało moje zakwaterowanie się do Paul-Benecke-Strasse Nr. 26 — powiedziała kapitan Wrembel i przerwał na chwilę swą opowieść. Oficerowie słuchali bez słowa. Chłonili chwiei obrazy z dalekiego „Kraju”, który w opowiadaniu kapitana zbliżył się do ich zamglonej wypsy. Każdy z nich myślał o swych bliższych, którzy czekają ich powrotu po wsiach, miasteczkach i miastach, gdzie na brukach dudnią podkute buty niemieckiego żołdactwa, a z poczemalających płotów i słupów ogłoszeniowych czerwienią się długie listy straconych.

— Skoro zostałem sam — podjął po chwili Wrembel — zdjąłem mokry płaszcz i siadłem na fotelu. — A to pech! — szepnąłem do siebie. Nie myślałem, że będę wystawiony na taką próbę. Zapaliłem papierosa i pogrzebałem się w rozmyślnościach:

— Tak, przez trzy dni powinienem wszystko zająć. Trzeba skończyć z tą sprawą jak najrychlej.

Postanowienie to przywróciło mi równowagę. Ogarnęło mnie poczucie bezpieczeństwa i spokoju. Niebieski dymek papierosa snuł się w powietrzu. Norda ciała szyby gwałtownym jesiennym deszczem... Minęła może godzina, gdy za zamkniętymi i zawieszonych kilimem drzwiami, wiodących do sąsiedniego pokoju, dobiegły mnie przeciągle skrzypce nuty.

Poznałem sentymentalną szubertowską melodię. Dźwięki płynęły, jak fale, miękko a uparcie. Leniwym rytmem kołysały zmęczoną myśl. Kłamały rzewność, ukojenie i jagodną melancholię. Kłamały, bo nagle pieśń urwała się w połowie taktu. Przez szczerzy drzwi wślizgnęły się teraz niemieckie słowa. Zrazu miękkie i ciche, potem coraz bardziej szyczące, i napastliwe. Wreszcie usłyszałem odgłosy szamotania się, stuk przewróconego krzesła i niespodziewane trzaskanie w twarz. Zerwałem się jak na alarm i poszedłem do zamkniętych drzwi.

— Das werden sie bitter bereuen! Pogadamy jeszcze jutro na ten sam temat! — mówił ktoś chrapliwym, zduszonym nieważką głosem. Odpowiedzi nie było. Zastąpił ją głuchy trzask drzwi.

— Łajdak! — zmęłem w ustach wyzwicko i wzburzoną wróciłem na fotel. — Tylko nie dać się ponieść nerwom! — rozkazałem sobie — Nie zapomnieć ani na sekundę o pożytecznej skórze majora von Hagen!

Nie łatwo było mi wykonać to postanowienie. Byłem przemęczony. Od chwili mego wyładowania nie miałem ani minuty wypoczynku. Biegałem po mieście i porcie nawiązując przewidziane kontakty. Deszcz i wiatr towarzyszył mi bezustannie. Gdynia, widziana zza drążących pretłów z ulwy, wydają mi się inna, niż ta, którą znałem. Jakaś dziwna, nieprawdziwa, nierzeczywista. Przechodnie, ludzie bez twarzy, snujący się po ulicach, odrętwiałe w bezczynności żurawie portowe na nabrzeżach, kamienice pokryte niemieckimi napisami, szare wraki okrętów przy stoczni, flaga ze swastyką na wieży oksywickiego dowódcy wa floty: wszystko to wydało mi się kulisami męczącego snu. Błądziłem między nimi przez wiele godzin, aż trafiłem do tego mieszkania. Dlaczego — myślałem zapalając kłosek z kolei papierosa — właśnie tu skierował mnie Urząd Kwaterunkowy. Po raz pierwszy w życiu poczułem nad sobą wiew przeznaczenia. Ktoś silniejszy ode mnie kierował moimi krokami.

Z rozmysłał wyrwało mnie pukanie do drzwi.

— Herein! — rzuciłem półgłosem.

Weszła moja gospodyni z herbatą. Smukłe jej palce, trzymające drewnianą tacę ze szklanką dymiącego napoju, lekko drżały. Znowu spojrzała na mnie jakby szukając odpowiedzi na jakieś dręczące ją pytanie. Białka oczu miała zaczerwienione od płaczu.

— Dlaczego mi się pani tak rzygała? — zapytałem burkliwie.

Zmieszają się. — Przepraszam — szepnęła po chwili — bardzo mi pan kogoś przypomina.

— Możliwe. Wielu jest ludzi podobnych na świecie — mruknąłem obojętnie i zmieniłem temat:

— Kto mieszka tu obok, w sąsiednim pokoju? —

— Pan Horst Schmidtke, inżynier z „Deutsche Werke Kiel”. — Imię mego sąsiada wymówiła z jakimś twardym akcentem w głosie.

— Dziękuję! Dobranoc pani — zakończyłem rozmowę, bojąc się, by jej mroczne, zaplankane oczy nie wydobły z maski obojętności mej prawdziwej twarzy.

Mineły trzy dni. Na zegarze w sąsiednim pokoju wybiła siódma. Właśnie przed chwilą wróciłem do domu i pośpiesznie pakowałem ma walizę. Rucałem w bezładzie papiery, pyjame, przybory toaletowe. Na wierzchu położyłem nie przeczytaną powieść Hansa Fallady. Co chwilę spoglądałem przy tym niecierpliwie na zegarek. Za dwadzieścia minut powinna nadjechać takówka. Za godzinę będę już na morzu, na pokładzie „Iwra”. Nim duża wskazówka obiegnie srebrny krąg cyfry fale zatrą kilwatek małej motorówki, która dowiezie mnie do trąpu szwedzkiego parowca. Planuję w pudełku papierosów i materiał ukryty między nierozciągniętymi kartkami niemieckiej powieści znajdują się w bezpiecznym miejscu.

Najwyższy już zresztą na to czas. Tu grunt zaczął palić się pod nogami. Podobno jeden z naszych wywiadowców został w „DWK” aresztowany. Tak przynajmniej mówił mi Nr. „V 213” przy wręczaniu wykradzionych planów. Było to przed niecałą godziną na nadmorskim bulwarze a morze było niespokojnie o betonowe płyty. W dali czerniły się dźwigi i czerwienią nieotynkowane gmachy pod szaro-brunatną nawalą chmur nadciągającej nocy.

Czekałem w umówionym miejscu. W pewnej chwili podszedł do mnie jakiś mężczyzna w gumowym płaszczu. Twarz jego oślaniał podniesiony kofelnierz i nasunięty na oczy kapelusz.

— Haben sie Feuer? — zapytał.

W świetle żarzącego się cygara dostrzegłem szare oczy zmrużone za migoczącymi szklami okularów. Jednocześnie poczułem,



że ktoś do ręki wsuwa mi pudełko papierosów.

— To plany! — usłyszałem szept. Niech pan stąd znika jak najszybciej. W „DKW” wyspa. Złapano jednego z naszych.

Wróciłem spieszenie do domu. Za kwadrans stał wyjazd. Czy mam wobec tego utrzymać w dalszym ciągu Magdalene w bieżdce? Przecie zadanie jest już prawie wykonane. Czy nie można by uchylił maski? Chodzi tylko o parę zdań. Kilka pytań o matkę i brata. Trochę słów pociechy, że już niedługo, że wszystko będzie dobrze. Schmidtke wyszedł. Można więc będzie pogadać bez zbyt technicznych świadczeń. Wprawdzie w myśl rozkazu nie należało tego robić, ale ostatecznie...

Zdecydowałem się. Zamknąłem dokładnie walizę i wyszedłem na korytarz. Z niedomkniętych drzwi naprzeciw padała cienka smuga światła i sączyły się fragmenty cichej rozmowy.

— Wiesz to podobieństwo jest aż nieprawdopodobne. Głos, ruchy, twarz... Gdyby nie to, że nie nosi zarostu i że ten idiotyczny monokl stał wieksza w oko, mogłabym przysiąc, że to Piotr.

E, fantazjujesz, moja siostrzo. — odezwał się Władek — Przynajmniej, że podobieństwo jest duże, ale pomyśl sama: skąd Piotr wziębył się tu w mundurze niemieckiego majora!!

Już naciskałem klamkę, by wyjaśnić tę wątpliwość. Zatrzymał mnie jednak niespodziany dzwonek. Szybko wycofałem się do swego pokoju. — Czyżby to oni? — pomyślałem — Tak wcześniej? Mam przecież jeszcze trzynaście minut czasu.

Tymczasem Madzia otworzyła drzwi. To nie byli ci, których oczekiwałem. W drzwiach stało trzech ludzi. Cywil i dwóch w gestapowskich mundurach.

— Magdalene Wrembel? — rzucił tonem pytania pierwszy z przybyłych.

— To ja. — zatopotał w tych słowach niepokój skrzydłami spłoszonej mewy.

— Sie sind verhaftet! —

— Za co? Dlaczego? Madzia cofnęła się przerażona.

— Pomówimy o tym później. Proszę się zabierać!

Zwabiony rozmową zjawił się na korytarzu Władek i zastąpił z wrażeń na progu kuchni. W rekę trzymał jeszcze książkę, którą przed chwilą czytał. W tym momencie wszedł również do przedpokoju wracający z miasta pan Schmidtke. Uśmiechnął się ironicznie i rzekł do biorącej płaszcz z wieszaka Magdaleny:

— Auf Widersehen Frau Wrembel. Pani wychodzi? Myślałem, że nie omieszka pani i dziś posuchać przez moje radio angielskich audycji?

Przysłuchując się tej scenie zza drzwi wcisnąłem paznokcie w dłoń aż do bólu. Wyrwać! Wyrwać za wszelką cenę! Nie wolno mi dla ratowania żony narażać planów i całej akcji! Zaciśniętym nerwowo pięścią na skórzany kaburze. Z jakim zadowoleniem porozwalałbym z rewolweru i by ty bandytm. Przede wszystkim temu lotrowi Schmidtke'emu za podłą denuncjację zmiłbny z rozkoszą ironicznie uśmiech z bezcelnej twarzy.

— Kanalia! — Ktoś krzyknął na korytarzu.

Za drzwiami powstał tumult, rozległy się odgłosy razów, padło kilka wywisk. To Niemcy uspokajali Władka, który przez zaciśnięcie zęby rzucił Schmidtke'emu w twarz najodpowiedniejsze ze słów.

Jeszcze kilka brutalnych i brudnych jak garscie błota wyrażań, tupot butów, trzask drzwi i cisza zaległa w mieszkaniu. Poszli wszyscy. Przemogłem odrętwienie. Zrozumiałem, że to nie sen, tylko twarde rzeczywistość. Powoli nalożyłem skórzany płaszcz, wzięłem w rekę walizę i wyszedłem do przedpokoju. Objawczy raz jeszcze wzrokami scenę, na której rozegrał się ostatni akt mego dramatu, dostrzegłem leżącą w proggu otwartą książkę. Wypadła widocznie z ręki Władka. Sam nie wiem czemu przyklekając nad nią i odczytawłem pierwsze znaczące się w oczy słowa: Wkróci się i Odysje do izby przemylka: Istny dziadek zbierzący, obciążony laty, Pelz o kiju, odkryty w łachmany i łaty, I siadł na jaworowym proggu...

Deszcze bębnił o szyby. Sączyły się po nich połyskliwe krople wody. Oficerowie patrzeli na opowiadającego. W oczach jego, w kącikach powiek błysły krople łez. Pochylił głowę kończąc cicho swą opowieść:

I tak oto, panowie, Odys wrócił do domu.

*) Nowela nagrodzona na Konkursie Wojewódzkiej Rady Narodowej w Gdańsku.

OPERACJA MÓZGU

(Fragm. powieści, która p. t. „SZPITAL“ ukaże się niebawem nakładem wyd. „FREGATA“ w Sopocie)

W szpitalu, który o tej późnej godzinie właściwie winien był spać, czuło się niespokojne wyciekanie. Już w hallu Chwalibóg spotkał kilku lekarzy z miasta witańcych go z takim zażenowaniem i tak powściągliwie, jakby niósł w sobie jakiś precyzyjny, niepospolity aparat cudotwórczy. Po to przecież tu przybiegli, porzucając kluby, zebrania lekarskie i towarzyskie, książki i teatry, aby naoznice sprawdzić działanie tego „aparatu”. Sensacja w chirurgii ma zgola odmienne znaczenie niż w każdej innej dziedzinie nauki. Nie przeciętna jej wartość jest niepowtarzalność, przynajmniej w dłuższym okresie czasu. Staje się ona na przestrzeni lat zdarzeniem mogącym zapoczątkować nową metodę, staje się bodźcem do daleko szerszych wniosków na polu diagnostyki czy terapii. Niepospolity przypadek kryje w sobie rozległe możliwości i będzie omawiany w setkach fachowych czasopism, ba, nawet dostanie się w lapidarnej i ubarwionej formie do prasy codziennej, będzie komentowany na zebraniach lekarskich, w tłumie fachowców i w tłumie laików, urastając do rozmiarów odkrycia, służąc za materiał do anegdot żywiących przez dłuższy czas nie tylko ludzi nauki ale i popólstwo. Nic więc dziwnego, że gdyby lekarz mający okazję uczestniczenia osobiście w takim misterium chirurgicznym przegapił tę okazję, straciłby więcej na opinii wśród swych kolegow niż złe poinformowany w sprawach doniosłej wagi politycznej dyplomata wśród współzawodników swego fachu i u swoich mocodawców.

Na korytarzach kłaniali się Chwalibógowi lekarze już w białych fartuchach, siostry krałyży niby kule bilardowe, wprawione w ruch mocnym uderzeniem, służba szpitalna, niemal w komplecie, zaczęła się po kątach, aby w odpowiedniej chwili chociaż rzucić okiem na ten cud, usłyszeć słowo i roznieść te wrażenia w dziesiątkach wersji po salach skąd dostana się już tylko telegraficznym stylem na miasto.

„Operować będzie doktor Chwalibóg... Będzie operować mózg... Doktor Chwalibóg zaraz przyjdzie, doktor Chwalibóg już jest, już jest w szpitalu...”

Spiesząc z miasta zawiadomieni lekarze... Czy już jest? Bo Karol, trzymający, jak wiadomo, zawsze rękę na pulsie, już od godziny wysyłał krótkie raporty do osób, które utrzymywały z nim kontakt w sprawach sensacji narastających niemal stale wokół osoby Chwaliboga.

Szpital oświetlony był al. gorno. Nawet w salach pozapalono liczne świeczki. Chorzy zbierali się w gromadki, przysiadali na łóżkach, pytali w przelocie o wiadomości — służbę, siostry, lekarzy.

A pacjent? Czekal...

Chwalibóg o nie nie pytał, nie wydawał żadnych zleceń. Raz po raz do gabinetu jego wchodził lekarze wyrażając chęć asystowania przy operacji. Chwalibóg zezwalał krótko, stereotypowo: — proszę. Sama siostra Agata opinała na nim fartuch. Wszedł doktor Ryski oznajmiając, że wszystko gotowe.

— Czy będę panu doktorowi asystował? — Owszem, razem z doktorem Grabcem.

Ryski nieznacznie skrzywił się. Nie lubił Grabca, choć oficjalnie z tym się nie zdradzał.

Wszedł z gabinetu raz.

Pacjent siedział w białym na sali operacyjnej i palił papierosa. W czasie, nieco na ukos, tkwił wbiły po rękosec nóż. Karol kończył golenie. Czeszka pod ostrym światłem lampy łśniła się jak kolano różowawym polyskiem nasiąkniętego nitro krwią naszkorka. Pacjent w pozycji pochylonej, jakby zgity jakąś niewydzielną siłą, siedział na stole niby kukła wypchana trocinami. Oczy miał utkwione w jeden nie dający się określić punkt, ręka podnosząca papierosa do wykrzywionych zakrzepłym grymasem ust czyniła ruchy powolne, odczekała, druga zwiśla nieruchomo, bezwładnie. Wrażenie bezwładności sprawiała także jedna z nóg. Czeszka wokół rękoseki noża miała kształt pękniętego na krzyż talerza.

Chwalibóg po kolei, uważnie obejrzał wszystkie objawy zewnętrzne. Następnie rzucił ciche pytanie:

— Dawno odzyskał przytomność?

— Już przed przybyciem do szpitala w karetce Pogotowia — odparł dyżurny lekarz oddziału, doktor Kopec.

— Wymioty?

— Były. Ale niezbyt obfite.

— Czy paraża zwiększa się?

— Nie, narazie stan, w jakim go przywieziono, pozostaje bez zmian.

— Żadnych innych objawów? Ciśnienie wewnętrzne, krwawienie?

— Nie panie doktorze. Chociaż wzrok...

— Słysz?

— Słysz — wtrącił pacjent, nie zmieniając postawy. Papieros wypadł mu z niedomykających się palców.

Chwalibóg obserwował obrzękniętą nieco, pijacką twarz o zmrużonych oczach, cofniętym w głąb nosie i silnych szczykach. Twarz ta sprawiała wrażenie odpychające. Chwalibóg pomyślał: — Lombroso w pewnym sensie miał rację... —

I zwrócił się do lekarzy:

— Proszę o zdjęcie.

Karol pospiesznie sięgnął poza siebie i podał Chwalibógowi dwa zdjęcia rentgenowskie. Chirurg oglądał je uważnie, porównując z położeniem noża w czasie. Lekarze czekali na diagnozę specjalisty. Chwalibóg wiedział, że był im to winien. Nie chciał jednak na razie powiedzieć zawiśle. Sytuacja była ciężka, ale, sądził, nie beznadziejna. — *Hemiplegia alternans...* — dodał z zastrzeżeniem — *facialis* porażony po jednej stronie, kończyny po drugiej, co się zdarza przy uszkodzeniu poływy mostu powyżej skrzyżowania piramidowego i poniżej skrzyżowania włókien nerwów twarzy. — Spojrzaj na otaczającą go białą grupę. Słuchano z uwagą. W mózgu Chwaliboga powstały skojarzenia: doktor Grabiec rozumie sytuację doskonale i myśli — to i ja wiem — bo na twarzy jego rysuje się ta pewność — „nie potrzebuję wyjaśnień!” — W twarzy doktora Jasienica również zrozumieli sytuację, poza którym widać wyciekanie na dalsze wnioski chirurga. Ryski — w masce — w oczach szkło, twarz porcelanowa. Doktor Majski?... Och, jakże chętnie Chwalibóg porozmawiałby teraz z doktorem Majskim. Temat pełen zagadek przy tym zamknięciu czaszki, w której znajduje się obcy jej przedmiot. Ale i doktor Majski czeka. Niedowierza.

— Ośrodki ruchowe kończyn leżą obok siebie, zaś ośrodek nerwu twarzy i ośrodek mowy znajdują się w pobliżu. Ale afazja jest tylko pośrednia. Pacjent jednak mówi. Należy więc przypuszczać brak poważniejszych uszkodzeń wewnętrznych. — Małeńka pauzę uczynił Chwalibóg pod presją myśli: — A ośrodek zbrodniczości, który leży tuż koło drogi noża, a może nawet na jego drodze? Trzeba zbadać przeszłość pacjenta. To już zrobi Karol — Spojrzaj jeszcze raz uważnie na rentgenogram.

— Tak — powrócił do wyjaśnień — niewątpliwie ciśnienie w czasie zwiększyło się wskutek ucisku kości i wejścia noża, a więc zmniejszenia przestrzeni wewnątrzczaszkowej dla jej dotychczasowej zawartości.

Audytoryum słuchało, zlekka przeslizgując się po zasadniczych momentach diagnozy i czekając na efekt ostateczny: co będzie robił?

— Co też ten Chwalibóg mówił?

— Chodzi zatem o usunięcie noża — ciągnął dalej chirurg. — I w tym leży cała trudność, boć niewątpliwie nóż wbiły w czaszkę mógł wejść w nią tylko przy użyciu dużej siły...

— Ja mu... jobuzowi — zamamrotał naraz pacjent.

Audytoryum drgnęło. Chwalibóg czujnie słuchał, ale pacjent nie już więcej nie powiedział. W uszkodzonym mózgu skojarzenia plątały się i tylko jakby nagłe błyskawice rozświetlały szarość zmęcającej świadomości. Chwilami jakby chętniej się podwierał i wykonał jakiś ruch, sięgnął po ten nóż, którego wprawdzie nie czuł dotkliwie, ale który wywierał przykry ucisk, tamując normalny proces myślenia. Ciało ciążyło mu i bezwładnie korzystając z oparcia o Karola.

— Czy nie zastosować również siły dla jego wyciągnięcia?

— Tylko siły — wtrącił arbitralnie doktor Grabiec.

Lekarze odwrócili się z zaciekawieniem w jego stronę. Miał wyraz twarzy zdecydowany, znać było w niej rozpychającą go dumę, chociaż w oczach błyskały refleksy lęku i tremy. — Tylko siłą — powtórzył dla dodania sobie otuchy i zmanifesto-

wania swojej wiedzy wobec kolegów. Chwalibóg przeczekał uprzejmie wyraz tej opinii i ciągnął dalej:

— Zdawałoby się, że tak, a jednak ja mam pewne obiekty, o których może potem, po bliższym zaznajomieniu się z wypadkiem. — I nagle zwrócił się do pacjenta, zanim doktor Zaprzaniec zdążył wtrącić swoje spostrzeżenia.

Zaprzaniec urwał na pół słowie i byłby wyszedł z sali, gdyby go nie zatrzymał doktor Haubner uwaga: — Sprawa niemal podobna do pańskiego wypadku. — To go ujęło. Rzucił głową pytająco i obserwował dalej Chwaliboga, który zbliżył się znów do pacjenta. Kojo lekarzy zamknęło się za nim cicho, niby drzwi ściągane powietrznym hamulcem. Ręce złożył w tył. Przyglądał się uważnie, dokładnie. Pacjent wodził za nim oczyma z pode łba.

— Nie boli?

— A nie boli.

— A przy uderzeniu?

— Zaczniło mnie.

— Zemdlał pan?

— No... tak chyba.

— A papieros smakuje?

— Czemu nie ma smakować?

Wokolo lekki szmer aprobaty.

— To niby pan doktor będzie mnie operować?

— A no niby ja, jeżeli pan się zgodzi.

— A pan zapewne będzie ten doktor Chwalibóg?

— A będzie...

— No to jada... Bo muszę się odegrać.

— Mimo wszystko zrobimy to powoli.

— Fajny kawałek roboty. Co?

— Zobaczymy?

— Będzie pan doktor miał o czym opowiadać wnukom i prawnukom.

— Wolalbym, żeby to pan mógł opowiadać swoim wnukom.

— Wiadomo.

Karol stał koło stołu z szeroko otwartymi ustami. Pierwszy, dumny ważny. Rozumiał z tego wszystkiego jedno: sprawa jest bardzo poważna i naczelny dawno nie miał takiego wypadku.

Chwalibóg dał swoim zwyczajem ucządnienie diagnozy. Miała teraz nastąpić część druga. Zabieg chirurgiczny. Na tle wywiadu i diagnozy można było stawić wnioski. Chwalibóg skinął pacjentowi głową i poszedł myć ręce. Pacjent, jakby zbudzony, spłoszony wzrokiem rozejrzął się dokoła.

— Co, nie spodobałem mu się?

— Nie marudź pan — poskromił go Karol — Toć doktor musi przygotować się do operacji. Nie będzie się do pana zabrał, jak do pierwszego lepszego wieprza, chociaż zapewne wart pan tego.

Chirurgzy myli ręce. Nie mówili do siebie, milczeli i Chwalibóg. Nikt nie odważył się interelować go, chociaż sprawa metody, podejścia interesowała wszystkich żywo. Z operacyjnej lekarze wyszli na korytarz, aby porozmawiać. Bider, Haubner i Zaprzaniec poprosili siostrę o kawę. Do kompanii dołączyło się kilku lekarzy z poza szpitala. Zaprzaniec milczał. Nie mógł jeszcze strawić dyskredytującej go operacji mózgu który Chwalibóg miał już pod mikroskopem.

Wreszcie ciszę przerwał Bider.

— A ja bym zdecydowanym ruchem wyciągnął ten nóż z czaszki, podobnie jak zostałem w nią wbiły.

Koledzy zaprotowali. Zaczął się spór. Siostra Agata po umyciu rąk stanęła koło stolika. Wtedy ujrano może po raz pierwszy jej wprawnie poruszające się, parafinowe ręce. Karol kiwał głową z podziwem. — Przecież ta operacja będzie historyczną operacją szpitalną. — Siostra Agata była ważnym fragmentem tej historii. I świadomości jej wypełniło zadowolenie, że ten zaszczęć ominą Grzymalanek.

Doktor Majski przyczynionym głosem rozmawiał z doktorem Jasienicem. Siedzieli w wenece opróżd palm naprzeciwko srebrnej Męki Pańskiej i zastanawiali się nad tym, jaką drogę musiał wykonać nóż wbiły w mózg, jakie zwoje mógł uszkodzić i czy przebił jakiekolwiek naczynia, wywołując przekrwienie.

FRANCISZEK FENIKOWSKI

PRAWO MORZA

Jeśli poznałeś me prawo twarde,
jak dłoń żeglarsza, odjęta wiosłom,
i buntu falą w sercu narosła
moją do ładu czujesz pogardę.

Już cię nie kuszą wiatry laskawsze,
ani tęsknota nie odda miastom...
Jam cię urzekło falą grzywiastą!
Nie zdolasz uciec! Tyś mój na zawsze.

Szum fali mojej, zmieniony w mowę,
twoimi śladami poleci wszędzie.
Krając nad każdym snem twoim, będzie
co noc cię budzić surowym zewem.

Innym mieszczański sen gwiazdy wróżą
tobie sztorom słony, co norda smaga.
Bo życie twoje będzie jak flaga,
szarpana w strzepy bałtycką burzą.

Ład z oczu twoich się odtokowy
i już nie znajdziesz drogi powrotnej,
choć rychło pojdziesz, człowiek samotny,
że miłość moja ma smak goryczy.

— Nie — zauważył Jasieniec — przekrwienia jeszcze nie ma. Może nastąpić po usunięciu noża. Zresztą sprawa ryzykowna, bo nie wiadomo, jakie zwoje zostały uszkodzone i jak dalece.

Wyjaśniano przypuszczalną drogę ostrza noża.

— O ile można zorientować się z rentgena, to Chwalibóg ma rację, że ostrze noża musiało dotrzeć do mostu powyżej skrzyżowania piramidowego. A stąd już tylko problematyczne przejście do tego ośrodka, który Chwalibóg uważa za podłożę sprzyjające narastaniu komórek mających decydujący wpływ na powstawanie funkcji aspołecznych.

— Coś jakby rak społeczny? — Majski uśmiechnął się ledwie dostrzegalnie. W uśmiechu tym czaiła się wątpliwość, podpatrująca wywody młodego lekarza. Majski wysoko cenil Chwaliboga, a nie mniej i byłego jego asystenta, doktora Jasienica, ale krytyczny i ostrożny w stawianiu hipotez jego umysł ciągle jeszcze nie mógł się pogodzić z ich teorią o konstrukcji mózgu. Brakowało w niej bowiem, jego zdaniem, mostu, po którym z całą pewnością nauka magłaby przejść do fizjologii psychologii, łącząc te dwie dziedziny w niezaprzeczonej jedolnity teren otławowy.

— Rak społeczny? — powtórzył Jasieniec, zapalając papierosa — Istotnie, gdyby Chwalibógowi udało się bezapelacyjnie zlokalizować zależność funkcji przestępczych od jakiegoś specyficznego położenia, a raczej od powstającej z czasem narosła na tym podłożu, można byłoby wyraz zewnętrzny tej narosła — jej funkcje — nazwać rakiem społecznym. Nie przypuszczam jednak, że w głębi mózgu, normalnie unkonstytuowanego, z punktu widzenia anatomicznego, mogły powstawać komórki chorobliwe, jak się ma, na przykład rzecz z rakiem, czy innymi nowotworami. Są to raczej twory równie zdrowe, jak inne komórki, a cają ich odmienność polega właśnie na innej budowie.

— Czy nie uważa pan jednak, że można byłoby to podłoże i jego funkcjony nadbudowę porównać, dajmy na to, z przyczyną innych objawów patologicznych, charakteryzujących choroby umysłowe?

— W pewnej mierze porównanie takie, zresztą bardzo luźne, dałoby się może przeprowadzić, zwłaszcza gdy chodzi o stany wrodzonych urazów psychicznych, które siedlisko swoje mają raczej w takich fenomenalnych, powiedzmy, narosłach czy anormalnej konstrukcji. Skoro jednak chodzi o podłoże zbrodnicze, to przecież według teorii Chwaliboga, którą całkowicie podzielam, istnienie samego podłoża jest dopiero predestynacją do powstania „aparatu przestępczo-twórczego”. Taki zaś aparat może powstać jedynie przy sprzyjających okolicznościach, jak otoczenie, wychowanie, ideologia społeczna itp.

— A zatem można byłoby przyjąć, że wszyscy posiadamy podobne predestynacje — nie bez ironii znów wtrącił doktor Majski.

— Badania Chwaliboga nie potwierdzają jednak takiego przypuszczenia. Według jego obserwacji mózgi pod względem budowy dzielą się na grupy. Do jednej z takich grup należą mózgi z predestynacją przestępczą. A najciekawszy w podziale tym jest fakt, że rozmiary pewnych grup przekraczają rozmiary największych nieraz warstw społecznych, stanowiąc już skupiska narodowe.

— Wkraczamy na pole socjologiczne, panie kolego, — przerwał Majski — A socjologia ma swoje własne metody rozumowania.

— Niestety, najczęściej wiszące w powietrzu. A przecież socjologia jest nauką o człowieku i należałoby ją oprzeć na biologicznych badaniach tego człowieka, społeczeństw, narodów, ras... Wtedy dopiero socjologia uprawniona byłaby do stawiania swych wniosków.

Doktor Majski słuchał wywodów młodego chirurga z uwagą. Po chwili zapytał:

— Czy pan słyszał jaką przeszłość miał ten pacjent?

— Nie — zareagował żywo Jasieniec — Byłoby to w tym wszystkim najciekawsze.

— Najciekawsze? Jak pan to rozumie?

— Zastanowił się Majski i nie bez wahania oznajmił: — Człowiek ten w zamierze ograbienia wymordował dziś rodzinę jubilera i w chwili, kiedy zbierał już łup, aby się z nim ulotnić, do mieszkania wszedł syn jubilera. Wywazała się bójka. Młody człowiek na widok potwornej zbrodni wpadł w szar rozpacz, a nie mając broni pod ręką, schwylił nóż leżący na stole i wbił go przestępcy w czaszkę.

— Fenomenalne, fenomenalne... — powtarzał Jasieniec.

— Co pan miał na myśli, mówiąc o specjalnym znaczeniu przeszłości tego człowieka — nalegał Majski.

— Ze... gdyby to był typ przestępczy, można byłoby, można byłoby...

— No? — niecierpliw się Majski

— I kto wie, czy Chwalibóg... Pokusa jest zbyt wielka.

— Wiwiecekja?! — wstrząśnięty tym przypuszczeniem odpowiedział Majski.

— Może nie to... panie doktorze, ale o- kazała do schwywania „przestępczości”, powiedzmy... in flagranti.

(dokończenie nastąpi)

TYGODNIK
WYBRZEŻA 5

Nr 35 (1. 1) 12 września 1943

Szlaki wycieczkowe Pomorza Szczecińskiego

DOLINA REGI

Kontynuując cykl artykułów o szlakach wycieczkowych Pomorza Zachodniego, omówimy w pracy niniejszej szereg miejscowości, położonych w przepięknej dolinie rzeki Regi.

Niedaleko źródeł tej rzeki leży Swidwin, miasto położone przy linii kolejowej Szczecin — Koszalin (posiada również połączenie z Polczynem — Zdrojem). Słowińskie to osiedle powstało już conajmniej w X wieku; pierwsze jednakże o nim wzmianki historyczne posiadamy z końca XIII w. Wówczas to gród będący własnością biskupów kamińskich i przez nich umocniony zajęli Brandenburcy. W XIV wieku Krzyżacy wybudowali tutaj silny zamek nad Regą. Był on jednakże w ich posiadaniu tylko przez krótki czas. W połowie XVI wieku założono tu komturę Jońców.

Ponieważ Swidwin był najbardziej ku północy wysuniętą bazą ekspansji Brandenburczyków, przeto zamek, który tutaj się znajdował był silnie ufortyfikowany. Zamek ten przetrwał w swej zasadniczej formie do naszych czasów (pomimo licznych przebudówek). Obecnie mieści się w nim szkoła. Najstarsze gotyckie części zamku pochodzą z XIII-XIV wieku. Uwagę zwraca wysoka gotycka okrągła baszta. Różni się od niej wspaniały widok na okolicę Swidwina i szeroką dolinę Regi. Zamek znajduje się bezpośrednio nad rzeką i kiedyś niewątpliwie posiadał fosę. Jest to budowla o 4-ch skrzydłach z kwadratowym dziedzińcem. Starsze części mają kamienne podbudowanie. Nowsze partie wzniesione zostały już w okresie baroku i pochodzą z XVI wieku.

Drugim cennym zabytkiem Swidwina jest gotycki kościół Mariacki. Wzniesiony on został w pobliżu rynku, i wraz z rynkiem zniszczony w czasie ostatniej wojny. Społeczeństwo Swidwina przeprowadza jednakże odbudowę tego pięknego kościoła.

Trzecim wreszcie zabytkiem jest dobrze zachowana brama miejska, zwana Kamienna, a pochodząca z XIV wieku.

Miasto w czasie wojny zostało silnie zniszczone. Przed wojną posiadało około 10 tysięcy mieszkańców, a teraz mieszka tu tylko 5 tysięcy ludzi.

Swidwin jest ośrodkiem drobnego przemysłu. Okolicę miasta mają charakter rolniczy i są dobrze zagospodarowane. Miasto ma warunki do rozbudowy przemysłu spożywczego.

POLCZYN ZDRÓJ

W odległości 21 km na wschód od Swidwina znajduje się największe uzdrowisko Pomorza Zachodniego — Polczyn Zdrój. Miasteczko to, które w czasie wojny nie doznało najmniejszych nawet uszkodzeń, położone jest w przepięknej okolicy. Na południe od Polczyna rozciąga się wspaniała „połczyńska Szwajcaria”, kraj rozlicznych jezior, wysokich wzgórz i lasów. Wyżyny w odległości 10 km na południe od Polczyna po wschodniej stronie szosy prowadzącej do Czaplina dochodzą do 222 metrów wysokości.

Polczyn-Zdrój to stary słowiński gród. Pomocny zbudowali tutaj osiedle, które miało charakter obronny. Ziemię tę należały do Polski w czasach pierwszych Piastów. Później Przemysław II okolicę Polczyna podarował Zakonowi Templariuszów. W czasach Jagiellończyków tereny te znowu wróciły do Polski, ale na okres przejściowy; Jan Kazimierz z ziem tych zrezygnował na rzecz Brandenburgii.

Pomimo że Polczyn nie był nigdy ważniejszym grodem obronnym, bowiem rolę ważnej polskiej fortecy odgrywał położony w pobliżu zamek w Drahimiu zwany obecnie Starym Drahimem nad jeziorem Drahimskim, to jednakże zachował się tutaj do naszych czasów, zamek miejscowych możniowców. Początków jego budowy należy szukać gdzieś w XIII wieku. Zamek był w wiekach następnych często przebudowywanym. To, co zachowało się do naszych czasów pochodzi z lat 1770. Przed wojną w zamku mieściło się schronisko dla sierot. Obecnie zamek stoi pusty.

Polczyn — poza zamkiem — nie posiada ciekawszych zabytków. Przybywa się tutaj raczej jako do miejscowości o charakterze uzdrowiskowym. Przed 260 laty odkryte zostały tutaj źródła szwawo-żelaziste, a w początkach XIX wieku przekonano się, że w okolicach Polczyna są również wielkie pokłady borowiny. Te dwa fakty zadecydowały o rozwoju miasta jako uzdrowiska. Wyjątkowo piękne położenie sprawiło, że każdego roku do Polczyna ludzie chętnie przybywali, szukając tu nie tylko zdrowia, ale i odpoczynku. W Polczynie leczą się przede wszystkim reumatyzm, artretyzm, ischias i choroby kobiece.

Przed wojną rocznie przybywało do Polczyna-Zdroju na kurację około 6 ty-

sięcy ludzi, nie licząc blisko 10 tysięcy wczasowiczów i wielkiej liczby turystów. W czasie wojny dewastacji uległy urządzenia zdrojowiskowe. Dzięki jednakże energii władz, szybko przystąpiono do remontowania i uruchamiania wielkich sanatoriów. Na czoło wysuwają się tu sanatoria „Lechia” i uroczisko w lesie położone „Borkowo”.

Polczyn liczy obecnie około 5 tysięcy mieszkańców i jest miastem, które już nie może przyjmować osadników. Najważniejszym źródłem dochodów dla mieszkańców jest zdrojowisko, które daje zatrudnienie dużej ilości ludzi. Polczyn posiada wspaniały park kuracyjny o powierzchni 250 morg, a w nim rosaria, alpinaria itp.

Olbrzymie klomby kwiatów, jeziora i wodospady urozmaicają ten piękny rezerwuwar przyrody. Znajduje się tu też piękna woda mineralna.

Z obiektów przemysłowych Polczyna wymienić należy przede wszystkim wielki browar państwowy produkujący szeroko znane piwo połczyńskie (słynny „koziak”).

Polczyn jest doskonałym punktem wypadowym dla turystów. Stąd rozpoczynają się szlaki wycieczkowe znane z piękna krajobrazu. Wymienić należy przede wszystkim szlak prowadzący szosą w kierunku wschodnim przez Barwice do Szczecinka (łącznie 43 km), dalej do Czaplina (45 km) i z powrotem słynną doliną Pięciu Jezior do Polczyna (28 km). Długość całego szlaku, który ma kształt trójkąta wynosi 120 km. Piękne są także wycieczki w kierunku na Drawsko, przez Złociniec i Czaplina.

LOBEZ

19 km na południe od Swidwina leży miasteczko powiatowe Łobez. Południowy odcinek drogi pomiędzy wymienionymi dwoma miastami uważa się słusznie za wyjątkowo piękny. Wzniesienia w okolicy Łobezu dochodzą do wysokości 123 metrów; pomiędzy nimi wije się uroczą Regą, a jedna z najpiękniejszych rzek województwa szczecińskiego.

Łobez wymieniony jest w źródłach poraz pierwszy w XIII wieku. Pod koniec XIII wieku Łobez otrzymał prawa miejskie. W czasie ostatniej wojny miasto zostało silnie zniszczone (50 proc.). Przed wojną Łobez liczył około 7 tysięcy mieszkańców, obecnie mieszka już tutaj przeszło 4 tysiące ludzi.

Łobez posiadał przed wojną zabytkowy kościół Mariacki. Była to kiedyś budowla gotycka, później przebudowana w duchu baroku. Obecnie i ten jedyny zabytek leży w gruzach.

Łobez już przed wojną znany był przede wszystkim z pięknej okolicy. Znajduje się tutaj wielki park podmiejski, nad brzegiem Regi, o obszarze 100 ha. Był to przed wojną niewielki rezerwuwar przyrody, otoczony szczególną opieką.

Z obiektów przemysłowych należy wymienić przede wszystkim dużą krochmalnię, fabrykę mebli oraz szereg placówek przemysłu spożywczego.

RESKO

Resko, jako słowińskie osiedle, otrzymało prawa miejskie już w roku 1288. Na początku XIV wieku wybudowano tu piękny kościół Mariacki. W czasie ostatniej wojny Resko uległo zniszczeniu w około 40 proc. Przed wojną mieszkało tutaj 5 tysięcy ludzi, obecnie około trzech tysięcy.

Najcenniejszym zabytkiem Reska jest kościół. Jest to budowla późnogotycka, trzynawowa, halowa. Kościół był w czasie wieków szereg razy niszczony, ale zawsze go odbudowywano. Podczas ostatniej wojny zniszczeniu nie uległ. Zachowała się również dobrze wieńcowa, 60 metrowa wieża, która pochodzi jednakże już z XIX w.

Gdy chodzi o przemysł, na czoło wysuwa się duża fabryka maszyn rolniczych. Zatrudnia ona znacznie więcej robotników, aniżeli w czasach niemieckich.

PŁOTY

10 km od Reska, również nad piękną Regą leżą Płoty. I ta miejscowość położona jest niezwykle pięknie. Dookoła miasta rozciągają się w dolinie rzeki szerokie łąki, a dalej lasy.

Przed wojną miasto liczyło około 4 tysięcy mieszkańców. W czasie ostatniej wojny zostało zniszczone w 60 procentach. W ruinie leży dawne centrum miasta łącznie z ratuszem.

Już w dawnych czasach nad Regą na wzgórzach wznosił się tu umocniony gródek. Później wybudowano tam prawdopodobnie zamek gotycki, który do naszych czasów przetrwał jako ruiny budowli renesansowej. Zamek ten w obecnym stanie pochodzi z XVI wieku. Dookoła niego zachowały się jeszcze fragmenty dawnych kamiennych umocnień i murów obronnych. Wewnątrz oglądać można szereg dobrze zachowanych komnat; szczególnie godną uwagi jest duża sala ze stropem wspartym o jedną kolumnę.

Obok starego zamku w Płotach jest jeszcze nowy pałac Bismarków, leżący również nad Regą. Obecnie znajduje się w nim gimnazjum gospodarstwa wiejskiego.

Już w dolnym biegu Regi, w odległości około 30 km od jej ujścia do Bałtyku leży powiatowe miasto Gryfice. Przed wojną Gryfice posiadało 10 tysięcy mieszkańców. Zniszczenia wojenne wynoszą około 30%, a mimo to liczba ludności jest niewiele mniejsza niż przed wojną.

Tutaj właśnie książe słupski Bogusław VIII w roku 1391 zapewnił kupcom polskim swobodny handel na podległym sobie terenie. Był to ważny akt, bowiem utracił on dążenia krzyżackie do gospodarczego opanowania tych ziem.

W roku 1262 Gryfice otrzymały prawa miejskie. Był to wówczas ważny ośrodek handlu morskimi. Stalki morskie docierały Regą aż do Gryfic; a ponieważ musiały płynąć przez niżej położony Trzebiatów, nieraz dochodziło pomiędzy obydwoma miastami do konfliktów.

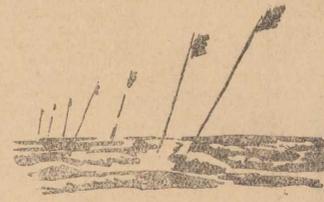
Z zabytków zachował się wspaniały, gotycki kościół Mariacki. Początki jego sięgają XIV wieku. Jest to budowla halowa. Wieża została wzniesiona w XV w. W roku 1658 spłonęło pół miasta z kościołem, który jednakże został odbudowany. Jest to gotyk bardzo ozdobny.

Zachowały się również dwie nieuszkodzone bramy miejskie, a mianowicie Kamienna i Wysoka. Nad Regą wznosi się okrągła baszta Prochowa; przetrwały również do naszych czasów fragmenty murów miejskich. Pomimo zniszczeń w mieście, a nawet w rynku jest kilka starych kamieniczek.

Gryfice są centrem przemysłu drzewnego. Są tu czynne tartaki i fabryki mebli. Liczne zakłady przemysłu spożywczego, a mianowicie młyn, fabryka marmolady, fabryka płatków kartoflanych oraz w odbu-

downie wielka cukrownia, która ruszy prawdopodobnie w najbliższym czasie. Będzie to druga pracująca cukrownia na Pomorzu Zachodnim (obok odbudowywanej w Kluczewie pod Stargardem).

Z Gryfic można odbywać ciekawe wycieczki do starego Kamienia, uroczego Trzebiatowa oraz kolejką wąskotorową nad wybrzeże Bałtyku; znaczący trzeba, że w powiecie gryfickim znajdują się liczne kapliczki jak np. Mrzeżyno, Rewal, Niechorze itp.



SZMARAGDOWE JEZIORO

Liczni czytelnicy zwracają się do nas z zapytaniem, dlaczego jeden z najciekawszych obiektów turystycznych, słynne „jezioro szmaragdowe” w Puszczy Bukowej zostało rzekomo uniedostępnione dla turystów rozporządzeniem Zarządu Miejskiego w Szczecinie. Wydaje nam się, że rozporządzenie takie, jeżeli istotnie zostało wydane, jest jakimś nieporozumieniem zwłaszcza w okresie letnim i wczesnej jesieni, gdy ruch turystyczny jest wzmó-żony.

Z pobytu spółdzielców zagranicznych w Szczecinie

W Szczecinie bawiła ostatnio 25-osobowa wycieczka spółdzielców zagranicznych z 5 krajów słowińskich. Grupa bułgarska, składająca się z 4-ch osób przybyła z wiceprez. Centr. Zw. Spółdzielców, Iwanem Iwanowem. Grupę czeską liczącą również 4 osoby prowadził znany działacz społeczny i polityczny Józef Nepomuk. Najbardziej liczną grupę stanowiły Jugosłowianie, których ogółem przybyło 9 osób z wiceprez. Rządowej Komisji Spółdzielczej Konstantju Lukić. Delegację rumuńską liczącą 4 osoby reprezentował Constantin Agiu, a delegację węgierską składającą się również z 4 osób prowadził prezes Węgierskiej Centrali Spółdzielczej i jednocześnie prezes Partii Chłopskiej Franciszek Erdei.

Pobyt ich na terenie woj. szczecińskiego trwał tylko 2 dni, nie mniej jednak mieli oni możliwość zapoznać się z wieloma obiektami gospodarczymi i stwierdzić postępującą szybko odbudowę.

W pierwszym dniu delegacja udała się nad morze do Świnoujścia i Międzyzdrojów. Samo morze i ogrom zniszczeń jakie dokonane zostały na naszych ziemiach wywarły na wszystkich uczestnikach bardzo duże wrażenie. Przew. grupy bułgarskiej Iwan Iwanow n. p.

powiedziała „do Polski zaprowadziła nas nie tylko prosta grzeźność, ale przede wszystkim chęć poznania waszych zniszczeń i dorobku. Widzieliśmy przed tym wasze miasta, Warszawę, Łódź, wiedziliśmy lud polski przy pracy i odpoczynku. Stwierdziliśmy duże osiągnięcia i zdajemy sobie sprawę, że żaden z naszych krajów nie poniósł tak ciężkich zniszczeń jak właśnie wasz. Ale jednocześnie wierzymy, że z tych zniszczeń narodził się nie tylko bojownik walki — ale i pracy...”

Wszyscy delegaci zdecydowanie wypowiedzieli się również na temat naszych granic na Odrze i Nisie.

W drugim dniu delegaci zwiedzili miasto Szczecin, gdzie zapoznali się z fabryką czekolady i kakaoo C-li Sp. Społ. sklepami Sp. Sp. „Robotnik” oraz z zabytkami starego miasta. W godzinach popołudniowych natomiast zwiedzili port szczeciński, gdzie szczegółowo zapoznali się również ze stanem podjętych prac przy budowie nowego portu.

Z ramienia Centralnego Związku Spółdzielczego wycieczkę prowadził wiceprezes Jan Domański przy udziale dyr. Fr. Kusto i J. Dominko. Ze Szczecina spółdzielcy zagraniczni pojechali do Wrocławia. (Z. S.)

(Patrz fotografia na str. 10)

Otwarcie chłodni rybnej na Łasztowni

30. 8. br. — w Szczecinie — min. A. Rapacki dokonał na Łasztowni, w obecności przedstawicieli miejscowych władz — otwarcia Chłodni Rybnej, Zamrażalni i Fabryki Łodu.

Fakt ten posiada doniosłe znaczenie i nie pozostanie bez wielkiego wpływu na dalsze kształtowanie się naszej morskiej gospodarki rybnej. Dotychczas — Centrala Rybna w Szczecinie odczuwała dotkliwy brak chłodni, która mogłaby pomieścić plon połowów kutrów rybnych przybrzeżnych oraz trawlerów dalekomorskich. Szczególne trudności sprawiała kwestia przechowywania i zamrażania ryb. Tak więc w czasie od 15. 4. do 20. 8. br. — przez chłodnię przeszło 250 t. norweskich śledzi mrożonych, 218 t. ryb świeżych oraz ponad 2 tys. beczek śledzi. Stąd też odeszło do Czechosłowacji pierwsze 40 t. ryb mrożonych.

Produkcja lodu, wynosząca 15 t. dziennie — zaspokajając przede wszystkim potrzeby Centrali Rybnej — zaopatruje trawlerzy wyruszające na Morze Północne. Fakt całkowitego zaopatrzenia trawlerów w porcie macierzystym, pozwala na prowadzenie dalekich połowów bez konieczności zawijania do obcych portów.

Morskie Zakłady Rybne, które uruchomiły chłodnię w Gdyni już w czerwcu 1945 r. oddając obecnie do użytku chłodnię w Szczecinie i Łebie — budują szereg następnych. W najbliższym czasie zostanie uruchomiona chłodnia we Władysławowie, Ustce, Kołobrzegu, Świnoujściu oraz druga chłodnia w Gdyni. Planowana jest również budowa chłodni w Gdańsku i Darłowie oraz budowa fabryk mączki rybnej i wytwórni tranu. (B)

ZAŁOGI BLISKIEJ I DALEKIEJ ŻEGLUGI

REPORTAŻ

Można lata całe przemieszkając na Wybrzeżu i nie wiele wiedzieć o ludziach morza. Przekonałem się o tym niedawno, siedząc przy szklance herbaty w niepozornym gdyńskim barze. Sąsiednie stoliki zajmowali głośno rozprawiający mężczyźni. Po fantastycznych tatużach, widocznych spod rozchylonych koszul, po rozmowie przetykanej obcymi wyrazami, odgądem w nich marynarzy. Ubrani po cywilnemu mieli jednak w sposobie bycia coś, czego nie spotyka się w przeciętnych mieszczańskich kawiarniach. Pokrzykiwali do siebie przez całą salę, śmiali się swobodnie i szeroko, niecierpliwsi wstawali z krzesła i, żywo gestykulując, mówili do reszty towarzystwa. Z upodobaniem patrzyłem na te bezpośredniości, ale czułem się tutaj kimś obcym. Oni też spoglądali na mnie z natarczywym zaciekawieniem. Doskonale znali wszystkich wstępujących do baru gości, lecz takich samotnych klientów przy szklance herbaty spotykali widocznie nie często. Siedziałem nadrabiając miną, bo właśnie po to wybrałem się w stronę portu, aby trochę poznać to żeglarskie towarzystwo.

Młody o zuchowatym wejściu chłopak opowiadał z przechawką w głosie, że już z piątego statku schodzi przymusowo, tyle nabroił. Ostatnio był na „PUŁASKIM“.

— A ja właśnie zamustrowałem na „Pułaskiego“, wtrącił jego starszy towarzysz.

— To czemuś nie zamustrował w poprzednim rejsie, dopiero byśmy razem użyli!

„Zamustrować na statek“ — w języku marynarki handlowej znaczy mniej więcej to samo, co na lądzie „zaciągnąć się do wojska“. Rozmówka o zamustrowaniu przypomniała mi o właściwym celu wycieczki, o Biurze Angażowania Załóg.

Biuro to mieści się w Gdyńskim Urzędzie Morskim przy ul. Chrzanowskiego. Zbierają się tam marynarze z całej floty handlowej w poszukiwaniu przydziałów na statki. Tutaj na kartach ewidencyjnych, w suchych rubrykach urzędowych formularzy wypisane są burzliwe dzieje synów morza, tu ważą się zmienne losy tej braci żeglarskiej, która wędruje z pokładu na pokład bez troski o dalsze jutro.

Trafiłem do biura akurat w chwili, gdy wysoki, opalony blondyn przedstawiał sekretarce swoje dokumenty. Pływał dotąd na „Narwiku“, teraz schodzi na ląd i wpisuje się na listę rezerwy marynarskiej.

— Właściwie, jak pana zapisać? Dziwi się sekretarka. Raz pan był młodszym kucharzem, raz węglarzem. Przecież nie można tak ciągle zmieniać zawodu.

— Kombinowałem, jak się dało, odpowiada zakłopotany marynarz. Niech pani zapisze na węglarza.

Przy wpisywaniu na listę rezerwy rubryka „zawód“ jest bardzo ważna. Ze statku przysyłają zapotrzebowania na specjalistów. Przydziela się ludzi według kolejności, ale... zawsze węglarz znajdzie miejsce prędzej, niż pomocnik kuchacza. I dlatego ten marynarz — stary bywalec — przemilczał swoje zdolności kulinarne.



Ludzie z handlowej floty na ogół chętnie zmieniają przydziały na statkach. Każdego dnia przewijają się przez biuro liczni marynarze, którzy, uprzykrzywszy sobie dotychczasowe pływani występują z załogi i szukają innego zajęcia. Dzieje się to z różnych przyczyn. Jednemu nie podoba się okręt, inny nie potrafił żyć z resztą załogi, jeszcze innego znudziła linia żegluga. Czasem kłopoty rodzinne skłaniają kogoś do zejścia na ląd. W ogóle jest to bractwo kapryśne, o bujnych temperamentach. Nie rzadko zdarzają się karne skreślenia z listy załogi. Chłopcy o skłonnościach awanturniczych, odchynawszy po długim rejsie powietrzem lądowym, zapominają o surowym regulaminie morza. Najwięcej wykróceń przysparzają pijackie wypadki w portowe dzielnice, stąd wynika nieobowiązkowość, samowolne opuszczanie statku, nie zgłaszanie się do pracy w godzinach służbowych itd. Uprawianie przemytu także pozabawia marynarza miejsca w załodze. O wszystkich tego rodzaju sprawach dyscyplinarnych rozstrzyga Biuro Angażowania Załóg razem z komisją złożoną z przedstawicieli Ministerstwa Żeglugi, Urzędu Morskiego, Związku Marynarzy i GAL-u. W skład komisji wchodzi doświadczony wygi morskie. Ukaranym marynarzom wyznacza się datki pieniężne na pożyteczne cele, lub zawieszają się winnego w czynnościach na czas określony lub nieokreślony, czasem skreśla się w ogóle z listy marynarzy, jeśli na przykład chłopak przez trzy dni nie stawiał się do pracy.

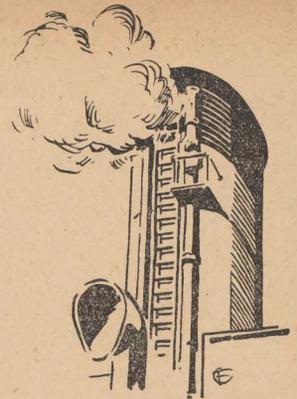
Sam kierownik biura, ob. Niestorowicz, to stary marynarz, ma za sobą 18 lat pływania na wielu statkach, pełni rozmaite funkcje od trymera do mechanika. Zna też na wylot wszystkie wybiegi i przebiegłe tłumaczenia swoich młodszych kolegów.

— Zgłaszają się do nas, objaśnia, różne typy bez dokumentów. Podają się za marynarzy. Czasami mają nawet pismo poświadczające przez notariusza i świadków. Wtedy prosimy takiego kandydata na egzamin. Był raz, pamiętam jeden, który wmwiał że przed wojną trzy lata pływał na „Batorym“. No dobrze, bracie, wytłumacz wobec tego, gdzie tam widziałeś kabinę kapitana.

— Na „rufie“ — odpowiada łaźnik.

No i nie zgadł, bo akurat w tym miejscu na „Batorym“ jest pralnia...

W zasadzie jednak marynarz, posiadający książkę żeglarską nie ma trudności z wpisaniem się na listę ewidencyjną biura. Nowicjusze rekrutują się



ze Szwedami. Przedstawia zaświadczenie z poprzednich rejsów pod tą banderą. Umie po szwedzku, ma dobrą opinię. W porządku. Płyn. Zalatwia się to krótko według formularza. Podpis i pieczęć. Za chwilę wchodzi oficer ze straży portowej. Prosi o informacje w sprawie zejścia, spowodowanego jakoby przez marynarza ze statku „Kra-ków“. Ukarali go czy nie. Kierownik machnął ręką. Nic z tego nie będzie, bo to naciągana historia.

— Wy ze straży portowej niepotrzebnie czepiacie się marynarzy i nie zabwie słusznie.

— Jak to czepiacie? A co to ja nie marynarz! Zaraz po egzaminie też pójdę w morze, mówi ten ze straży.

— Acha! Na marynarzy się nawijasz i chcesz iść między nich! Uważaj, żeby cię na rzutce nie wymoczyli za pierwszym rejsem, ostrzega dobroduszenie kierownik. Pamiętam, byłem kiedyś golibrodą przy równikowym chrcie. Wy-smarowałem młodziaków mąką z kłajstrem tak, że przez trzy dni się nie domyli. I zaczynają się żartobliwe wspominki o przegodach. Tymczasem do biura wpada barczysty mężczyzna.

To zastępca kierownika. Jest wyraźnie zirytowany.

— Ty znasz tego Strachonia? Tego co zszedł z „Helu“, bo zachorował. Pamiętasz, dało się tam zastępce!

— No i co z tego. Skoro Strachon wyzdrowiał to wróci na pokład.

— Tak, ale ten chłopak nie chce spowrotem na trymera, tylko na kuchcika. To wstyd poprostu. Ja tych młodych nie rozumiem. Łalki, nie marynarze. Przerzuci przez miesiąc trzy tony węgla i uważa, że ciężka robota. Na pomywaczkę się kształci. Wstyd naprawdę. Kłopot z tymi chłopakami. Od starszych nauczy się pijaństwa, ale żeby tak uczył się pracy, to nie, wyrzekają „wilki morskie“. Albo przyjdzie jeden z drugim i na daleki rejs się wyrwa. A daleki rejs, to dla niego Nowy Jork, lub Antwerpia, bo co tam kupi, to w Gdyńi drogo sprzeda. Ale, gdy „Tobruk“ wybierał się do Aleksandrii, i zanosiło się na 8 miesięcy pływania, wtedy za dużo amatorów nie było. Łaziki. Kiedy z tych ludzi wyrosną rzetelni marynarze?

Ludzie, spotkani w Biurze Angażowania Załóg i w dzielnicy portowej są istotnie inni, niż zwykli, miłośnicy przechodnie. Wyróżniają się smagłymi twarzami, śmiałym wejściem, szerokim krokiem człowieka z pokładu. Spod rozchylonych koszul, spod wywinętych rękawów wyglądają tatuże. Sylwetki i główki kobiece, smoki, gryfy, dziwaczne ryby. Są to pamiątki z okresu żeglarskiego żąbkowania, wpisane w ciało. Później nie jeden wstydił się tych ornamentów, którymi dał się ozdobić, gdy wstępował do żeglarskiego bractwa. Każdego dnia o 11-tej przed południem w Biurze Angażowania Załóg rozstrzygają się przydziały na statki. Po tej godzinie spotkanie marynarzy w pobliskich barach. Oblewają zamustrowanie!



z wychowanków Państwowego Centrum Wyszkolania Morskiego i ze Szkoły Morskiej. Otrzymują oni na przeciąg próbnych 6-ciu miesięcy książkę żeglarską. Przez ten półroczny okres książka jest własnością Towarzystwa Okrętowego. Jeżeli próba wypadnie pomyślnie, kandydat staje się właścicielem książki i odtąd zaciąga się na statki na różnych prawach z innymi marynarzami.

Marynarze z floty handlowej pływają również pod obcymi banderami. Kapitanowie cudzoziemskich załóg przysyłają zapotrzebowania do biura, tam wyznacza się ludzi za zgodą konsulatu państwa, do którego statek należy, chłopcy idą na pokład. Początkowo trafiały się nadużycia, bo cudzoziemscy kapitanowie przysyłali zapotrzebowania imienne i pod pozorem uzupełnienia załogi, wywozili poprostu obieżyświatów. Wkrótce poznano się na tych kawałach i teraz poleca się marynarzy kolejno z listy rezerwy według specjalności. Właśnie do kierownika zwraca się szepczliwy, drobny chłopak. Chce płynąć

DLA KAŻDEGO DOSTĘPNA

przyjemna — zdrowa — tania

podróż statkami przybrzeżnymi „Gryfu“

PASAŻEROWIE — TOWARY Szczecin — Słwnoujście — Ustka
Dartów — Kołobrzeg — Gdyńia — Gdańsk

INFORMACJE: „Gryf“ — Polska Żegluga Przybrzeżna na Bałtyku —
Szczecin, Zygmunta Starego 5 Telefon 29-09, 31-75

Przetarg nieograniczony

Dyrekcja Okręgowa Kolei Państwowych w Szczecinie, ogłasza przetarg nieograniczony na odbudowę mostu sklepionego w km. 44,434 na szlaku Grzmiąca — Białogard.

Z bliższymi warunkami zapoznać się można w Wydziale Drogowym D. O. K. P. w Szczecinie przy Al. 3-go Maja 18-20, pokój Nr 326 III ptr., w godzinach urzędowych, gdzie też można otrzymać ślepy kosztorys.

Oferty winny być składane w gmachu D. O. K. P. w Szczecinie, przy Al. 3-go Maja 18-20 do skrzynki ofert do dnia 11. 9. 1948 r., do godz. 10-ej w podwójnych, nieprzejrzystych i zalakowanych kopertach, z napisem „Oferta do przetargu w dniu 11. 9. 1948 r., na odbudowę mostu w km. 44,434.

Otwarcie ofert nastąpi w tym samym dniu o godzinie 10-ej w pokoju 324.

Do oferty winien być dołączony kwit Kasy Dyrekcyjnej na wpłacone wadium przetargowe w wysokości 1,5 proc. oferowanej sumy (honorowane będą tylko kwity Kasy Dyrekcyjnej, względnie dowód zwolnienia od obowiązku składania wadium).

Cesje na zabezpieczenie wadium należy również przed przetargiem uzgodnić z Wydziałem Drogowym i Biurem Finansowym i złożyć je w Kasie Dyrekcyjnej.

Firmy, które nie wykonywały robót dla Dyrekcji, przedłożą dokumenty uprawniające do wykonywania robót, oraz referencje instytucji pracodawczych.

Dyrekcja zastrzega sobie prawo swobodnego wyboru oferenta bez względu na cenę, jak również prawo uznania, że przetarg nie dał pozytywnego wyniku.

TYGODNIK
WYBRZEŻA 7

Nr 35 (109) 12 września 1948

Inteligencja techniczna Szczecina

w Naczelnej Organizacji Technicznej

Dnia 12 grudnia 1945 r. odbyło się pierwsze zebranie organizacyjne Naczelnej Organizacji Technicznej (tzw. N. O. T.) w Warszawie. Na zebraniu tym, w którym uczestniczyły 34 osoby, wyłoniony został Komitet Organizacyjny, na którego czele stanął Wiceminister Inż. B. Rumiński.

N. O. T. postawił sobie za zadanie wciągnięcie najszerzych rzesz techników i inżynierów w proces odbudowy kraju, w proces odbudowy gospodarki polskiej na nowych ludowych i demokratycznych podstawach.

W tym celu odrzucono tradycje elitaryzmu i poczucia wyższości, które charakteryzowały przedwojenne stowarzyszenia inżynierów. Odrzucono zdecydowanie faszystowskie pomysły budowania 4 pionów technicznych: inżynierów, techników, majstrów i robotników.

Do stowarzyszeń zorganizowanych w N. O. T. mogą należeć wszyscy inżynierowie i technicy, oraz majstrowie i robotnicy nie posiadający wyższego wykształcenia, lecz zajmujący stanowiska normalnie obsadzone przez inżynierów lub techników. Tylko takie stowarzyszenia, zbudowane na nowych demokratycznych podstawach, mogą spełnić zadania, jakie wymagają od nich warunki Demokracji Ludowej.

Zastępca N. O. T. jest to, że przyczynia się ona do konsolidacji sił demokratycznych polskiego świata technicznego i że uniemożliwia uaktywnienie starych elementów reakcyjnych, któreby siłą rzeczy stanęły w poprzek drogi, którą idzie rozwój demokracji i państwa ludowego.

Zorganizowanie inteligencji technicznej na nowych podstawach było tym łatwiejsze, że inteligencja ta, będąc najbliższą klasą robotniczej, uległa jej twór czemu oddziaływaniu i że będąc sama ofiarą wyzysku w ustroju kapitalistycznym, lepiej rozumiała cele, zadania i ideologię klasy robotniczej.

Cały rok 1946 i 1947 był wypełniony pracą nad zreaktywizowaniem istniejących i tworzeniem nowych stowarzyszeń. W rezultacie N. O. T. składa się obecnie z 15 stowarzyszeń, obejmujących wszystkie najważniejsze gałęzie przemysłu i skupiające gros inżynierów i techników polskich. Stowarzyszenia te są oparte na podstawie branżowej, skupiają wszystkich inżynierów i techników danej gałęzi przemysłu. Mamy więc następujące stowarzyszenia:

Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Budownictwa, Przemysłu Chemicznego, Przem. Cukrowniczego, Hutniczego, Komunikacji, Przemysłu Mineralnego, Materiałów Budowlanych, Mechaników Polskich, Przemysłu Paliw Płynnych, Przemysłu Papierniczego, Przemysłu Spożywczego, Przemysłu Węglowego, Przemysłu Włókienniczego, Wodno-Melioracyjnych, Elektryków Polskich i Zrzeszenia Gazowników, Wodociągowców i Techników Sanitarnych.

W grudniu 1947 odbył się w Warszawie I Walny Zjazd delegatów N. O. T. W Zjeździe tym brało udział 165 delegatów reprezentujących 15.000 członków stowarzyszeń branżowych.

Na Zjeździe tym wybrano Radę Główną N. O. T. w ilości 36 członków i 12 zastępców. Prezesa N. O. T. wybrano dotychczasowego przewodniczącego Komitetu Organizacyjnego Wiceministra Inż. B. Rumińskiego.

Komitet Organizacyjny N. O. T. mógł się na I Walnym Zjeździe pochwalić pokaznym dorobkiem, z czego najważniejsze było zorganizowanie tak imponującej manifestacji świata technicznego, jakim był Kongres Techników Pol-

skich w Katowicach w grudniu 1946 r. i opracowanie Statutu Ramowego N. O. T.

Na jesieni 1949 r. jest planowany II Kongres Techników Polskich, który się odbędzie we Wrocławiu lub w Szczecinie.

N. O. T. ściśle współpracuje z innymi organizacjami społecznymi, a szczególnie ze Związkami Zawodowymi.

N. O. T. odegrał również decydującą rolę, w przyjęciu przez Sejm Ustawodawczy ustawy o stopniu inżyniera. Ustawa ta otwiera szerokie możliwości awansu społecznego dla techników i majstrów zatrudnionych w przemyśle.

W związku z coraz bardziej rozwijającym się współzawodnictwem pracy N. O. T. mobilizuje wszystkich swych członków do współpracy z tym ruchem i do przekazania ogółowi klasy robotniczej doświadczenia poszczególnych przodowników pracy.

N. O. T. poświęca też ostatnio wiele uwagi zagadnieniu nowemu w Polsce, zagadnieniu planu technicznego. Chodzi tu przede wszystkim o modernizację procesów wytwórczych, o dokonanie rewolucji w technice polskiej, o uczynienie z Polski, kraju technicznie zacofanego — kraju o przodującej technice.

N. O. T. rozwija też bogatą działalność wydawniczą i przyczynia się do częściowego przynajmniej zaspokojenia głodu literatury technicznej, istniejącego w Polsce.

N. O. T. utrzymuje również ściśle kontakty z podobnymi organizacjami zagranicą i jest członkiem Międzynarodowej Federacji Technicznej. Szczególnie ścisły kontakt utrzymuje się z organizacjami inżynierów i techników państw słowiańskich, a specjalnie z Z. S. R. R. i Czechosłowacją. Organizuje się wymianę doświadczeń naukowych i wzajemną współpracę w wydawnictwach technicznych.

Prócz Stowarzyszeń Branżowych, które posiadają oddziały w terenie, istnieją też oddziały terenowe N. O. T., które mają za zadanie koordynację i aktywizację oddziałów Stowarzyszeń na swoim terenie.

Do czerwca br., na terenie całego kraju istniało 6 takich oddziałów: w Bydgoszczy, Gdańsku, Katowicach, Krakowie, Łodzi i Poznaniu.

Z większych ośrodków gospodarczych Polski, jedynym, który nie posiadał swego oddziału N. O. T. był Szczecin. Dnia 9 czerwca br. ta luka została wypełniona i w Szczecinie powstał 7-my z kolei oddział N. O. T. w Polsce.

Organizacja Szczecińskiego Oddziału N. O. T. ma dość bogatą historię. Pierwsze próby zorganizowania N. O. T. -u na tym terenie miały miejsce jeszcze w 1946 r. Prace organizacyjne prowadził wówczas: profesor Akademii Handlowej, Ob. Pietrzyk i Inż. Bilnik Janusz. Wkład swój w organizację szczecińskiego oddziału N. O. T. włożył też Prezydent Miasta Inż. Mgr. Piotr Zaręba.

Od kwietnia br., został upoważniony przez Prezydium N. O. T. do zorganizowania Szczecińskiego Oddziału N. O. T. Inż. Mgr. Albert Rolland.

Ponieważ dotychczasowe próby zorganizowania oddziału N. O. T. w Szczecinie kończyły się niepowodzeniem, postanowiono skoncentrować się początkowo na zorganizowaniu oddziałów stowarzyszeń branżowych, by móc oprzeć powstający Oddział, na solidnych podstawach. Do tego czasu na terenie Szczecina istniały bowiem tylko 3 oddziały stowarzyszeń branżowych.

Polityka ta dała dobre rezultaty. W ciągu niespełna dwóch miesięcy na terenie Szczecina powstało 10 oddziałów stowarzyszeń branżowych. Niektóre początkowo nieliczne, jak Spożywczy (16 członków), czy Węglarze (11 członków), inne od razu stały się organizacjami masowymi, grupującymi między 50 a

100 członków (Mechanicy, Budownictwo, Włókiennicze).

W rezultacie na zebraniu organizacyjnym Szczecińskiego Oddziału N. O. T. było 43 delegatów, reprezentujących 13 stowarzyszeń i około 500 członków. Był to sukces nielada.

Po krótkiej dyskusji wybrano Zarząd i Komisję Rewizyjną Szczecińskiego Oddziału N. O. T.

Przewodniczącym został Inż. Wł. Szedrowicz, Pełnomocnik do Rozbudowy i Zagospodarowania Portu Szczecina, Sekretarzem inż. A. Rolland z Urzędu Pełnomocnika, Wiceprzewodniczącymi wybrano: Inż. J. Sobiepana, Dyrektora S. U. M. i Z. Karwowskiego, Dyrektora Zjedn. Energetycznego Okręgu Pomorza Zachodniego, poza tym do Zarządu weszli: Inż. Inż. Popławski (DOKP), Zdralewicz (SPB), Dziabas (Wodociągi), Bombiak (Zarząd Miejski), Seiden (Urząd Pełnomocnika), Pietrzyk (Akademia Handlowa) i Majewski (Gazownia).

Pierwsze posiedzenie nowowybrany Zarząd odbył 15. 6. br. Na posiedzeniu tym postanowiono zwołać konferencję wszystkich przewodniczących i sekretarzy oddziałów stowarzyszeń.

Konferencja ta odbyła się 30. 6. br. w sali konferencyjnej C. U. P. Odbyła się dyskusja nad planami pracy oddziałów stowarzyszeń na II półrocze. Omówiono też sprawę współpracy oddziałów stowarzyszeń w ruchu współzawodnictwa pracy. Postanowiono zwalczyć wśród szczecińskiego świata technicznego tendencję statycznego pojmowania techniki. Odwrotnie N. O. T. postara się by inżynierowie i technicy mieli nowa-

torskie podejście, i by obecne osiągnięcia techniki uważali za bazę dalszych postępów i osiągnięć. Postanowiono też zorganizować cykl odczytów interesujących świat techniczny i szerokie rzesze społeczeństwa szczecińskiego.

Ten cykl został rozpoczęty w pierwszych dniach września odczytem Posła Inż. W. Szedrowicza o aktywizacji regionu szczecińskiego. Poza tym są przewidziane odczyty o branżowości stowarzyszeń zorganizowanych w N. O. T., o zagadnieniu Odry, o współzawodnictwie pracy, o budowie stacji rozrządowej szczecińskiej, o nowych metodach budownictwa portowego itp.

W pierwszych dniach października Szczeciński Oddział N. O. T. przewiduje rozpoczęcie kursu Naukowej Organizacji Pracy i Kierownictwa dla przodowników pracy, majstrów i kierowników placówek. Kurs ten uwzględni nie tylko dawny dorobek w tej dziedzinie (Taylor, Emerson) lecz i najwęższe dorobek Z. S. R. R., gdzie tym zagadnieniem poświęca się wiele uwagi.

Obecnie Szczeciński Oddział N. O. T. mieści się w Urzędzie Pełnomocnika, ale jest nadzieja, że w najbliższym czasie przeniesie się on do własnego lokalu, gdzie będą mogły również znaleźć pomieszczenia wszystkie oddziały stowarzyszeń branżowych. To ze swej strony przyczyni się do zacieśnienia współpracy między oddziałem N. O. T. a Stowarzyszeniami i do usprawnienia pracy jednych i drugich.

Jest nadzieja, że nowopowstały oddział N. O. T. wywiąże się z poważnych zadań, które na nim ciążyą i przyczyni się do wydatnego zaktywizowania wkładu szczecińskiego świata technicznego w odbudowie portu i okręgu szczecińskiego.

INŻ. MGR. ALBERT ROLLAND

POLSKI ZWIĄZEK EKSPEDYTORÓW MORSKICH

w Szczecinie, Al. Niepodległości 40

- | | |
|-------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|----------------------------------------------------------------|
| 1. „BALSPEED”
Bałtycka Spółka dla Międzynarodowego transportu Sp. z ogr. odp. | SZCZECIN
Cieszyńska 10 a — tel. 3628 |
| 2. „BALTYSK”
Spółdzielnia Spedycyjno-Przeladunkowa z ogr. odp.
Gdynia | SZCZECIN
Al. Jedności Narodowej 17,
tel. 2988 |
| 3. „CARGOTRANS”
Spółdzielnia Pracy z odp. udz. Spedycja Morsko-Lądowa | SZCZECIN
J. Malczewskiego 9, tel. 3541 |
| 4. C. „HARTWIG” S. A.
Międzynarodowi Ekspedytorzy | SZCZECIN
J. Malczewskiego 8—
tel. 2798, 3191 i 3374 |
| 5. „MORSPEED”
Morska Spółka Spedycyjno-Transportowa Spółka z o. o. | SZCZECIN
Al. Wojska Polskiego
tel. 3321 |
| 6. „O D R A”
Przedsiębiorstwo Robót, Przeladunkowych Sp. z ogr. odp. w Gliwicach | SZCZECIN
Cieszyńska 10 a — tel. 2493 |
| 7. „POLTRANS”
Polskie Towarzystwo Transportów Morskich Sp. z ogr. odp. | SZCZECIN
Wielka 5 — tel. 2745, 3562
po godz. służb. 2178 |
| 8. „POLBALTSPEED”
Polsko-Bałtyckie Towarzystwo Spedycyjne Sp. z o. o. | SZCZECIN
Parkowa 6 — tel. 3305 |
| 9. „PAGED”
Polska Agencja Drzewna Sp. z ogr. odp. w Warszawie | SZCZECIN
Zubrow 1 — tel. 2740 |
| 10. „SPEDRAPID”
Spedycyjna Spółka z ogr. odp. | SZCZECIN
Żołnierska Polskiego 16—
tel. 3035, 3343 i 3495 |
| 11. „SPOLEM”
Związek Gospodarczy Spółdzielni R.P. w Warszawie—Główny Dział Transportowy Oddział Spedycji Morskiej—Ekspozytura portowa w Szczecinie | SZCZECIN
Niedziałkowskiego 22
tel. 2610, 3101 i 3112 |
| 12. „STEVEDORING”
Tow. Spedycyjno-Przeladunkowe Sp. z o. o. | SZCZECIN
M. Buczka 19 m. 4 |
| 13. „WARSZAWSKIE TOWARZYSTWO TRANSPORTOWE”
Sp. z o. o. w Gdyni Oddział w Szczecinie | SZCZECIN
Subisława 1 — tel. 2332 |
| 14. „WARRANT”
Składy towarowe | SZCZECIN
M. Buczka 14 |
| 15. „TRANSPORT” | SZCZECIN
Subisława 1 |

Wyżej wymienione firmy załatwiają wszelkie czynności w zakresie spedycji morskiej

OLEJKI PERFUMERYJNE

BEZALKOHOLOWE DLA PRZEMYSŁU

ZAPACHY:

SOIR DE PARIS
GEORGETTE
CHYPRE DE LUXE
PLUSIEURS FLEURS
COLOGNE
RIVOLI

najkorzystniej dostarczy

„UNIA” — ZJEDNOCZENIE KUPCÓW DLA HANDLU ZAGRANICZNEGO

Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością

Gdynia, ul. Świętojańska Nr 23 — telefon 40-25 i 42-25

zamówienia pisemne

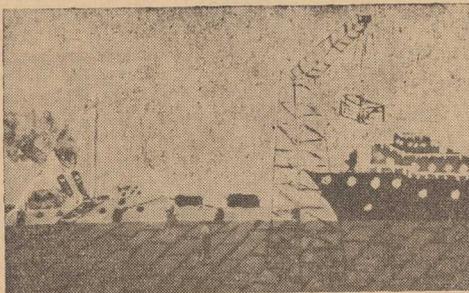
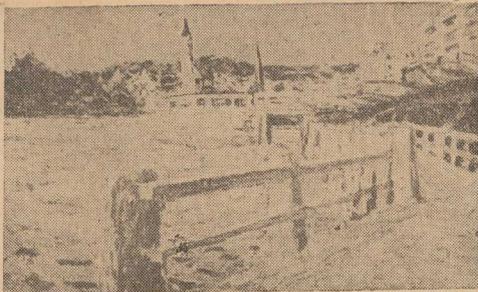
TYGODNIK
WYBRZEŻA

8

Nr 35 (109) 12 września 1948

Letni sezon artystyczny w Sopocie

Próba bilansu-perspektywy



Z wystawy plastycznej w Sopocie

Podstawa przedwojennej sławy Sopotu było niewątpliwie Kasyno Gry. Obok obieżywiałów i niebieskich ptaków z całej Europy, i polski „high life” niemal przyczynił się do utrwalenia jego smutnego rozgłosu. To jednak, co zainicjowano w Sopocie powojennym, zwłaszcza w tym sezonie letnim, może zapoczątkować zupełnie nowy rodzaj popularności „Perły Bałtyku”. Nie tylko w skali krajowej, ale kto wie, czy i nie w skali szerszej, międzynarodowej, bałtyckiej.

NA RUINACH KASYNA GRY

Na Święto Morza została tu otwarta i trwa do 17 sierpnia Wystawa Sztuk Plastycznych, przedsięwzięcie artystyczne bodaj bez precedensu w Polsce. W pawilonach, wzniesionych na ruinach dawnej rułki i opadających malowniczymi tarasami ku morzu, skupiono duży kompleks sześciu interesujących wystaw plastycznych, powiązanych jednolitą postawą myślową dydaktyczną.

Punktem wyjścia była sprowadzona z Krakowa głośna wystawa sztuki ludowej. Od uroczego prymitywu ludowego przechodziło się do pawilonu-rotundy z obrazami dzieci sopockiego Ogniska Kultury Plastycznej. Wzbudzały one podziw cudzoziemców. Pawilon z „ogrodkiem japońskim”, urządzonym w ramach szerszego konkursu przez ogrodników Wybrzeża — (chciał go niezwłocznie odzyskać jakiś amerykański kapitan) — zawierał pokaz egzotyki orientalnej w plastyce, piękną kolekcję kolorowych grafik czołowych mistrzów japońskich XVIII i XIX wieku. Tak stopniowo od prymitywu i egzotyki przechodziło się ku „kulturalnemu” malarstwu nowszej doby.

Pawilon warszawskiego Muzeum Narodowego, zakończony piękną pergolą z widokiem na morze, obejmował od Gierymskiego po Waliszewskiego 8 polskich malarzy impresjonistów i postimpresjonistów końca XIX i początku XX wieku. Od nich blisko już do „Salonu 1948”, do dorocznej wystawy okrojonych plastyków Wybrzeża z obrazami Samburgorskiego, J. Żuławskiego, Kałędkiewicza, Wodnyńskiego, Studnickich. Zamykała zaś wystawę manifestacja najmłodszej galeji plastyki: ogólnopolska wystawa fotografii artystycznej i amatorskiej z wcale bogato reprezentowaną tematyką morską i portową. Bułhak, Dederko, Cyprjan z Warszawy; Wański, Zdanowski, Nowak, fotograficy Wybrzeża — oto główne nazwiska wystawy.

Tak przedstawiałaby się, jeśli dodać jeszcze dział sztuki użytkowej spółdzielni „Ars”, kawiarenkę z tarasami oraz muszlę koncertową i fontannę bąbelczynie oświetloną wieczorem — ogólny obraz Wystawy.

W SŁUŻBIE UPOWSZECHNIENIA SZTUKI

Alle proszę teraz spojrzeć na nią od strony widza, od strony upowszechnienia sztuki. Związkowiec, przedstawiciel świata pracy mógł ją obejrzeć za 30 złotych, w zbiorowej wycieczce za zł. 10. Odleglejsza prowincja czy wycieczki z głębi kraju miały do dyspozycji ulgi kolejowe. Obszerny katalog z artykułami takich znawców jak prof. Lam, prof. Bułhak, dr Sienkiewicz zapoznawał z linią przewodnią imprezy. Dyżurnicy przy niej stałe przewodniczy — młodzi plastycy oprowadzali wycieczki po pawilonach, służąc szczegółowymi wyjaśnieniami. Co tydzień odbywały się ponadto na tle poszczególnych grup eksponatów prelekcje fachowców z dyskusją. Dyr. Zrebowicz mówił tu na te własnych wspomnień paryskich o rewolucji malarskiej początku XX wieku. Dyr. Piwocki o dawniejszych i nowych poglądach na sztukę ludową, dr Sienkiewicz o 8 mistrzach wystawianych przez Muzeum Narodowe, abstrakcjonistyczny malarz sopocki Kobzdej o najnowszych formach w malarstwie. Zagadnienia artystyczne fotografii naświetlał M. Schulz, M. Dederko, J. Bułhak, Z. Obrabalski.

WYNIKI WYSTAWY

Zwiedzają ją ponad 30.000 osób, w tym wiele publiczności najbardziej obciążającej, grupy młodzieży z całego kraju. Dokonano licznych zakupów z salonu okręgowego, m. in. dla Muzeum Państwowego w Gdańsku. Brzwnano wiele nagród na

wystawie fotografii. Ogromne zainteresowanie objawili Wystawę przewijający się przez nią liczni cudzoziemcy. Zachwytni znawców był zgodny. Nie szczędził Wystawie słów uznania i Prezydent Bierut, zwiedzając ją wraz z Marsz. Rolą - Zymierskim.

A perspektywy Wystawy Sopockiej? Wystawa rozrosła się w rękach organizatorów do rozmiarów zgola nie przewidzianych, nabrała skali szerszej, aniżeli pierwotnie była zamierzona. Tło, zaś, jakie zyskała w innych imprezach artystycznych tegorocznego sezonu w Sopocie, każe myśleć o kontynuowaniu koncepcji Wystawy w ramach szerszych.

„OPERA LEŚNA” I SALE KONCERTOWE

Bo choć rojno było tego lata na terenach wystawowych przy sopockim morze, stanowiły one jeden tylko ośrodek artystycznego oddziaływania. W dziedzinie samej plastyki oglądać było można w Sopocie inne jeszcze ekspozycje. W budynkach Państw. Wyższej Szkoły Sztuk Pięknych, rozrzuconych od ul. Obrońców Westerplatte po Park Północny, otwarta była przez lato interesująca wystawa uczniowska. W związkowym Salonie Upowszechniania Plastyki przy ul. Rokossowskiego oglądało się obok dość przygodnie zebranych obrazów świetne grafiki Pankiewicz, a w sierpniu wystawę młodej grafiki czechosłowackiej. Co prawda, przy abstrakcjonizmie jakby z drugiej ręki i znacznej sprawności technicznej, nie wyczuwało się w tej ostatniej wybitniejszych świeżych wartości.

Intensywny był tego roku ruch muzyczny, skoncentrowany głównie w dwóch punktach: w Operze Leśnej oraz w sali koncertowej Grand-Hotelu. Orkiestra Filharmonii Bałtyckiej dyrygowali w tym sezonie letnim Berdiajew, Wodniczko, Dr Śledziński, J. Kuehn. Solistami byli Umfińska (skrzypce), Padlewska (fortepian), Adamska (wiolonczela), Palulis (skrzypce), Iliwicka, Bielicki, Walentynowicz (3 fortepiany dla wykonania poematu symfonicznego na dwie orkiestry „Wojownicy” kompozytora angielskiego Graingera), Kędra (fortepian). W Operze Leśnej występowały też dwa głośne chóry zagraniczne: rosyjski zespół Piatnickiego i 85-osobowy czeski chór dziecięcy Kuehna. Pierwszy wykonał ludowe pieśni i tańce rosyjskie, drugi dał koncert a capella pieśni czeskich i polskich.

Przez Grand-Hotel i Biuro Koncertowe w Sopocie przewinęli się soliści tacy jak Sztompka, Koczalski (m. in. również z prelekcją o Szopenie, niestety nie nacechowaną dobrym smakiem ani dobrą polszczyzną), Kędra, nadmorscy laureaci: z eliminacji przed Genewą — Henryk Palulis i z szopenowskiej — Tadeusz Kerner, ponadto cały szereg muzyków zagranicznych, jak świetny sekstet czeski „Pro arte antiqua”, wykonujący muzykę XVII w. na specjalnych instrumentach; jak kompozytor francuski Henri Barraud, który wygłosił dwie prelekcje o dawnej i dzisiejszej muzyce francuskiej z wspaniałą ilustracją muzyczną z płyt; kompozytor i pianista czeski Ilja Hurnik; znakomita skrzyp. ros. Barinowa i pianista Deduichin. Nie wspominać już baletów i rewii, których zwłaszcza tych ostatnich było tego lata w Sopocie bez liku, z Zizi Halamą i Joe Barends, z Chmurkowską, Grodzką, Karasińską, Olszą, Sojeckim, Hanuszem, Karasińskim. Zdzitowieckim itd. A oczekuje się jeszcze słynnej tancerki i śpiewaczki izbeckiej Tamary Chanum i wybitnego śpiewaka Jerzego Gardy.

W DOMU LITERATÓW I W TEATRZE KAMERALNYM

Dom Literatów w Sopocie położony bardzo przyjemnie nad morzem, nawprost Grand-Hotelu, był tego roku przepelniony. Mający w nim swą siedzibę oddział gdański Związku Literatów urządził tu przez cały rok poniedziałkowe wieczory literackie z udziałem pisarzy Wybrzeża. Tego lata nie przerwał swej akcji, tyle tylko, że zaprezentował publiczności sezonowej z całej Polski — pióra głównych centrów intelektualnych kraju.

Niemal zapomniano się o teatrze, a przecież Sopot posiada swój, z wionną pięknie wewnątrz przebudowany Teatr Kameralny „Wybrzeże”. Grano tu po raz

pierwszy w Polsce i bardzo starannie „Trzech synów i córke” Ferdinanda, sztukę, co prawda, nie najlepszą i dziwnie mało francuską jak na francuskiego autora, „Ocalenie Jakuba” Zawieyskiego z najlepszymi rolami Moniki (A. Jarecka) i Jakuba (M. Maciejewski), „Pana Inspektora” Pristleya z nadzwyczajną niedawną „Balladyną” teraz p. Birling - Izabellą Wilczyńska, „Dom Kobiet” Naikowskiej z jego przebrzmiałą problematyką szczęścia, ujmowaną w kategoriach przeżywającej się etyki liberalno - indywidualistycznej. Świętą postać Babuni stworzyła tu Halina Gallowa. Na zakończenie sezonu, teatr „Wybrzeże” wystawił „Znak” sopockiego pisarza K. Barnasia, sztukę, która przy aktualnej tematyce i znacznej zręczności technicznej zrażała swą atmosferą fałszywej wiejskości.

Przedstawienia oznaczały się zawsze b. starannym wykonaniem aktorskim i staranną, niekiedy b. interesującą reżyserią. Reżyserami byli IWO GALL, Halina Gallowa, Konrad Łaszewski. Dekoracje, prawie bez wyjątku świetne dawali Iwo Gall i Agnieszka Hornicka. W sierpniu zjawili się z gościnnymi występami zespoły Teatru Polskiego z Warszawy i Teatru im. Słowackiego z Krakowa. Pierwszy wystawił francuską komedię „Szczęśliwe Dni” Pugeta, słabo wryżyszerowane, lecz w przyjemnym wykonaniu młodych sił aktorskich. Zespół krakowski pokazał „Adwokata i różę” Szaniawskiego w dobrej reżyserji i z jubileuszowym występem J. Karbowskiego.

PERSPEKTYWY

Kiedy objąć jednym spojrzeniem całość tegorocznego sezonu w Sopocie, uderzać musi bogactwo i szeroki wachlarz podejmowanych tu poczyną artystycznych. A przecież niektóre gałęzie sztuki nie stały się wyraźnie na tegoroczny sezon letni, wiele było przypadków i doraźności.

Nawet Wystawa Sztuk Plastycznych rozrosła się dopiero w toku prac przygotowawczych. Teatr częściowo zawiódł: nie przygotował ani jednego widowiska na plener, na scenę Opery Leśnej. „Wesele” Wyspiańskiego i „Taniec Księżniczki” Morstina pozostały wyłącznie udziałem Gdyni. Komediooperę „Zamek na Czorsztynie” wystawiono w gdańskim teatrze Malwiny Szczepkowskiej. Teatr marionek. Siostr Totwen poprzestaje od roku na kilku przedstawieniach, a na sezon letni zupełnie zaniemówił. Można by jeszcze pisać o niewdzięczności Filmu Polskiego, o luźnej tylko współpracy Polskiego Radia.

Mimo tych luk, którym trudno się dziwić, tegoroczny sezon artystyczny wypadł nieoczekiwanie bogato. Tak dalece, że sfery artystyczne Wybrzeża poparte przez przedstawicieli Ministerstwa Kultury i zachęcone przez Prezydenta Rzeczypospolitej i bliżej z Sopotem związanego Marszałka Zymierskiego, odkryły niezwykłą „szansę” tego miasta, zgodną zresztą z jego dawnymi tradycjami. Już dziś opracowuje się plany kontynuowania w przyszłych latach Wystawy Sztuk Plastycznych, a raczej rozbudowania jej w doroczny wielki festiwal wszystkich sztuk. Przewiduje się inwestycje w pawilonach, niewątpliwie, wygląd ten wystawowego od strony miasta pozostawia niejedno do życzenia. Również Opera Leśna wymaga gruntownej opieki, tymbarziej, żewołanie o teatr muzyczny staje się na Wybrzeżu coraz donośniejsze. W ciągu roku teatralnego 1948/49 wystawionych ma być w ramach państwowego teatru dramatycznego kilka widowisk muzycznych a dwa studia: operowe i baletowe kształcić mają istniejący na Wybrzeżu godny uwagi narybek śpiewaczy i baletowy.

Sopot pragnie utrwalić swą pozycję letniej stolicy kulturalnej kraju. Są jednak znaki na niebie i ziemi, że odegrać będzie mógł również niemal rolę bałtyckiego. Bawią w Sopocie stale liczni cudzoziemcy, występują tu często artyści z obcych krajów, zapoczątkowuje się wymienne wystawy plastyczne. Dlaczego nie miałyby Sopot „miasto artystów” stać się poważnym ośrodkiem wymiany artystycznej z wszystkimi krajami bałtyckimi. To byłoby właściwy sens pięknej nazwy „Perły Bałtyku”.

Kupon

na różne wymienione linie regularne, uprawniający do następujących zniżek:

1. Szczecin—Swinoujście zamiast 300 zł — 200 zł.
2. Swinoujście—Szczecin zamiast 300 zł — 200 zł.
3. Szczecin—Międzyzdroje zamiast 300 zł — 200 zł.
4. Międzyzdroje—Szczecin zamiast 300 zł — 200 zł.
5. Szczecin—Stepnica zamiast 150 zł — 100 zł.
6. Stepnica—Szczecin zamiast 150 zł — 100 zł.
7. wycieczki na pełne morze s/s Beniowski zamiast 1.000 zł — 750 zł.
8. Sopot—Hel zamiast 160 zł — 100 zł.
9. Hel—Sopot zamiast 160 zł — 100 zł.
10. Gdynia—Hel zamiast 140 zł — 100 zł.
11. Hel—Gdynia zamiast 140 zł — 100 zł.
12. Nowy Port—Hel zamiast 200 zł — 140 zł.
13. Hel—Nowy Port zamiast 200 zł — 140 zł.
14. Szczecin—Gdynia s/s Beniowski zamiast 1.500 zł — 1.000 zł.
15. Gdynia—Szczecin s/s Beniowski zamiast 1.500 zł — 1.000 zł.

U W A G A :

Oдноśnie pkt. 14) i 15) — przy podróży powrotnej — cena biletu z 500,— za okazaniem biletu w kierunku pierwotnym.

Ulgowo bilety — za okazaniem i wręceniem kuponu wyciętego z Tygodnika Wybrzeża „Szczecin”, można nabywać w kasach biletowych Polskiej Żeglugi Przybrzeżnej na Bałtyku „Gruf”. Niniejszy kupon jest ważny w okresie, na który jest wystawiony. Kupon z nadrukiem „egzemplarz okazy” — są nieważne.



Rys. Belke
PHAM HUY-THONG

INTELEKTUALIŚCI I DZIENNIKARZE NA WYBRZEŻU

Po wrocławskim Kongresie Intelektualistów delegacji i dziennikarzy udali się w objazd po Polsce, zwiedzając liczne ośrodki pracy kulturalnej i gospodarczej. Wybrzeże gdańskie - gdynińskie oraz Pomorzec Zachodnie odwiedziła m. i. wycieczka siedemnastu dziennikarzy zagranicznych, reprezentujących Szwajcarię, Anglię, Włochy, Francję, Albanie, Egipt, Viet-Nam, Madagaskar i Czechosłowację. W skład tej grupy wchodził również przedstawiciel Światowego Kongresu Intelektualistów we Wrocławiu jak i młodzi dziennikarze, którzy uprzednio brali udział w Światowej Konferencji Młodzieży Pracującej w Warszawie.

Obok życia portów goście zagraniczni na terenie Pomorza szczyńskiego zainteresowali się szczególnie parcelacją dóbr junkierskich i drogą rozwojową polskiej wsi.

Na rysunku delegat Viet-Namu, literat i profesor H. Thong Pham, podczas rozmowy w szczecińskim klubie 13 Muż. (ekm).

TYGODNIK WYBRZEŻA 9

Wyciąć i doręczyć w kasie
biletowej „Gryfu”



KUPON Nr 3

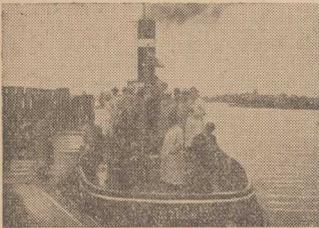
uprawniający okaziciela
do jednorazowego ulgowe-
go przejazdu na statkach
Polskiej Żeglugi Przybrzeżnej
na Bałtyku

„GRYF”

WAŻNY

od 8 września 1948 r.
do 15 września

Rozkład linii i ceny
biletów
na odwrocie



SPÓŁDZIELCA ZAGRANICZNI
W SZCZECINIE

Wyjazd holownikiem na pełne morze
w rejonie Świnoujścia.

Dyskusje Literackie:

EGZYSTENCJALIZM dla laików

Z egzystencjalizmem jest trochę tak jak z duchami. Wielu o nim mówi, lecz ktoś go widzi? Są tacy, którzy nie wierzą ani w duchy, ani w egzystencjalizm. Słyszysz często, że nad tą mętną afurą szamującej się inteligent powinien przejść do porządku dziennego.

Ale przypuśćmy, że jakiś docieklawy pan Kowalski postanowił zbadać jak to jest właściwie z tym egzystencjalizmem. Najprościej byłoby pojechać do Paryża, trafić do Café de Flore, zapisać pierwszego lepszego Francuza, gdzie siedzi pan Sartre, zrobić notatkę, a następnie wrócić do domu i w rozmowie z mistrzem, pytać, ciągnąć za język, sondować.

Może jednak ten sposób nie odpowiada p. Kowalskiemu. Może postanowił poznać ten świat filozofie, z książek i czasopism. Dowiódł się wtedy, że egzystencjalizm to stek mętnych bzdur i ciękawca próba umysłu ludzkiego w poszukiwaniu nowych rozwiązań; że jest humanistyczny i że nie jest humanistyczny; że jest pesymistyczny i optymistyczny; że przekreśla Boga i że jest chrześcijański; że powstał w XIX w. i że powstał wraz z narodzinami filozofii greckiej w V w. przed Chr. Nie dziwimy się, jeśli nasz znajomy do końca życia nie tknie żadnej książki.

Tymczasem sprawa jest znacznie prosta.

Były, są i zapewne będą dwa typy myślicieli tacy, którzy chwytały świat w potrzaski pojęć, którzy budują misterny most nad tym, co jest światem i zaświatami obra-

NOTATNIK WYBRZEŻA

SZCZECIN. Wydarzeniami artystycznymi dużej miary były dwa koncerty: czeskiego chóru dziecięcego pod batutą Kuhna oraz recital skrzypcowy Haliny Barinowej, laureatki Wszechzwiązkowego Konkursu Muzyków Wykonawców.

Występ czeskiego chóru był nie tylko okazją do jeszcze jednej manifestacji serdecznych uczuć przyjaźni, wiążącej nas z Czechami, ale i świetnym pokazem do jakiej doskonałości doprowadzić można sztukę śpiewaczy. Dla kilku chórów szczecińskich był to więc znakomity wzór do naśladowania.

Wspaniała gra Barinowej zadowoliła musiela najwybredniejszego melomana. W bogatym i urozmaiconym programie (Grieg, Bach, Glinka, Giazunow, Chopin, Moniuszko, Wieniawski) zabłysnął zadiwiałający wszechstronnością talent artystki. Godnym Barinowej akompaniatorem był Aleksander Dediuchin. Recital wielkich artystów radzieckich zawiązywały Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Koncert ten zapoznając nas ze szczytami kultury muzycznej przyczynił się do pogłębienia przyjaźni obu narodów.

Na marginesie tego koncertu chciałbym zanotować pytanie: czy nie nauczymy się punktualności i przygotowania przemówień...

Obydwa występy zagranicznych gości były wielką, ale też jedyną, ozdobą bogatej liczebnie lecz ubogiej w artyzm listy wakacyjnych imprez. Większość „gościnnych występów”, które oglądaliśmy w sezonie letnim, zasługiwała na ostre słowa krytyki. Spragnioną rozrywki publiczność karmiono — zarówno w Szczecinie jak i w uzdrowiskach nadmorskich — byle czym wykonanym byle jak. Ostatnim już, zdaje się, występem z tej serii ogórkowo-letniskowej był wieczór pod hasłem „Jednolity front humoru” z udziałem Hanka Chmurzyńskiej, Małgorzaty Negro, Władysława Lina, Mateusza Malwe i Szwajcarskiego. Ale chmura artystycznych „przelotnych ptaków” zginęła już na horyzoncie, co nie oznacza jednak wypogodzenia się kulturalnego nieba nad Szczecinem. Wisi ono nad nami szare, ledwie z jaśniejszymi przeblyskami na przyszłość.

W muzyce mamy do zanotowania dwie dobre wroźby. Znany nam już z ostatniego koncertu orkiestry Robotniczego Towarzystwa Muzycznego, Feliks Lasota objął na stałe kierownictwo te-

go zespołu. Drugą stałą orkiestrą będzie zespół radiowy, pod dyrekcją Górzyskiego. Miejsmy nadzieję, że oba te zespoły zdołają naprawić niewesołą dotąd sytuację na muzycznym odcinku życia kulturalnego.

TEATR POLSKI rozpoczyna sezon tym razem bez szumnych zapowiedzi. Oby to również była dobra wroźba na przyszłość! Gościnne występy szczecińskich artystów w Poznaniu, Krakowie, (Wieczór Sartrowski), Bydgoszczy, Inowrocławiu i Toruniu („Sprawa Moniki”) wyrobiły tam teatrowi naszemu wcale dobrą opinię, co zobowiązuje... Na oficjalne otwarcie sezonu Teatr Polski przygotowuje już Bałuckiego „Grube ryby”, niestety bez Solskiego, którego rekonwalescencja nie pozwala na przybycie do Szczecina. Uchylenie rąbka tajemnicy, okrywającej plany repertuarowe naszego teatru, pozwala mi wróżyć na obecny sezon Molierowskiego „Świętoszka”, następnie „Jadzię wdowę” i — raz już zapowiedzianego „Pigmaliiona”, a nawet „Mazepę”. Odmłodzony zespół artystyczny budzi jednak pewne obawy. Zobaczymy co zdołają zeń zrobić reżyserzy Stoma, Chaberski i Lotar. Sytuacja finansowa teatru, dzięki znacznie wyższej niż w ubiegłym sezonie subwencji z Min. Kultury i Sztuki, wygląda pomyślniej i powinna ułatwić dyrekcji realizację ambitnych planów. Od tego zależeć będzie ewentualny wyjazd Teatru Polskiego do Czechosłowacji — na gościnne występy.

Byłoby to wówczas druga zagraniczna wizyta szczecińskiego zespołu artystycznego. Pierwsza — tournée uczennic i Państwowego Gimn. Żeńskiego im. Curie-Skłodowskiej — zakończyła się pięknym — i artystycznie i propagandowo — sukcesem młodocianych artystek.

Ożywioną działalność wykazywał w okresie letnim „Klub 13 Muz”. Siódmy z kolei — o ile się nie mylę — wieczór artystyczny Klubu wypełnili Władysław Bodnicki i tenor Włodzimierz Nogalski. Różnorodność form literackiego wypowiedziania się — wiersz, powieść, komedia — jest dowodem niezaprzeczonego talentu Bodnickiego. Najslabsze — nie bez winy interpretatorki — wydają mi się wiersze krakowskiego literata. Natomiast dramatyczny fragment powieści historycznej „Jerozolima niewywołana” i groteskowy III akt komedii „Helena i Parys” zyskały zasłużony poklask kawiarniano-intelektualnej publiczności.

A propos „Klub 13 Muz” łączy sztukę z danciem. Można by zapytać, czy to jest „organizowanie w jednym ośrodku całości życia artystycznego i społeczno-kulturalnego Szczecina”? Skąd ten monopol na „ułatwienie wzajemnego kontaktu”, skąd pewność, że Klub potrafi ułatwić „ludziom pióra, pędzla, muzyki, teatru realizację ich zamierzeń artystycznych”? A do tego „konkursy, ustanawianie nagród, popieranie mate-



MŁODZI NA M/S „BATORY”

Koło Związku Walki Młodych na m/s „Batory” liczyło ok. dwudziestu członków. Chociaż z powodu częstego przemuszowania załogi na inne statki stali członkowie Koła Z. W. M. na m/s „Batory” był plynny, mimo to objawiało ono niezmienną żywotność w pracach świetlicowych, lub prowadząc kolportaż pras młodzieżowej, przesyłając ją na inne statki, zwłaszcza w długich rejsach jak np. m/s „Sobieski”, gdzie również trzeba wspomnieć — istniało Koło Z. W. M.

Na zdjęciu, członkowie Koła Z. W. M. na m/s „Batory” wraz z popularnym znanym kapitanem tego statku Janem Cwiklińskim. A. T.

rialne zasługujących na to ludzi kultury i sztuki”. Czy nie za wiele? I kto to będzie robił? Zwłaszcza, że do zadań Klubu należy także „utrzymywanie kontaktu z placówkami kulturalnymi w kraju i za granicą...” Wydaje mi się, że trąbka jest, tylko samochodu brak...

Tymczasem Klub Literacko-Artystyczny zaczyna trzeci rok swego istnienia cicho i spokojnie. Może nie wszystko tak jak trzeba, ale coś tam przecież zrobiono. Niewątpliwie pięknym ukoronowaniem dotychczasowej działalności Klubu Literacko-Artystycznego było wręczenie prof. Helsztyńskiemu, plastyk Tomaszewskiemu i Powickiemu pierwszej Szczecińskiej Społecznej Nagrody Artystycznej. Przemówienia przewodniczącego jury nagrody wojewody Borkowicza i prof. Helsztyńskiego zamieszczamy wewnątrz numeru. W części artystycznej uroczystego wieczoru w Muzeum Pomorza Zach. wystąpili: Feldmanówna (recytacja), Prawdziwa (śpiew) — jubilat, obchodzący 40-lecie pracy artystycznej — i prof. Matuszkiewicz, której należą się szczególne dzięki za piękne wykonanie Nokturnu Des-dur i Mazurka A-mol Chopina.

Na zakończenie o gościach Szczecina. Ostatnio bawili w Szczecinie Helena Taigowa, tłumaczka Andrzejewskiego na język czeski, oraz jej rodak dr Pólar, tłumacz Gałczyńskiego i Tuwima. Naszym miastem szczególnie interesują się filmowcy. Krótkometrażówki nakręcały tu już ekipy polska i czeska, obecnie film o mieście i drugi o Wolinie „Kreci” reżyser Puchalski według scenariusza Czesława Piskorskiego.

W. L. tk.

kojnie, jak kółka zegarka na sytm brzuchu mieszczucha. Ale są też tacy, którzy niczego nie określają wyraźnie, którzy raczej badają, raczej filozofują, niż budują systemy, którzy nie starają się chwycić ręką rzeki. To są egzystencjaliści. Nie wiadomo, czy to, co ich łączy, nie jest mniej ważne od tego, co ich dzieli.

Dlatego wybieramy jednego z pośród wielu, najbardziej dzisiaj modnego i wpływowego. Pomówimy o Janie Pawle Sartre.

Z zawodu jest filozofem, ale jak wielu innych egzystencjalistów z powodzeniem pisze powieści i dramaty.

Świat — wykląda nam Sartre — składa się z całej mnogości przedmiotów od stołka aż do Wielkiej Niedźwiedzicy, których istnienie jest ślepe, tepe, ciężkie i nieciekawce. To wszechświat, który nie wie nic.

Ale w tym wszechświecie znajduje się coś twórczego, aktywnego — to człowiek. Na pewno można o nim powiedzieć, że jest. — I to ma być odkrycie? — zapytują trzeźwi czytelnicy. Znaczenie mądrzej byłoby, gdyby powiedziano nam, jaki ten człowiek jest, zły czy dobry, mądry czy nierozumny, ma duszę czy jej nie ma. W tej sprawie Sartre kluczy, ale ciekawie kluczy, więc posłuchajmy: Jedyną cechą człowieka jest jego wolność. To znaczy, człowiek może wybrać, jaką rolę zagra na scenie świata, króla czy żebraka, zbrodniarza czy świętego. Sam człowiek wypracowuje sobie twarz, to, co go różni od innych. Ale życie nie jest zastęga galareta, to rzeka, my jesteśmy fala. Nieustannie zmieniamy swoje plany, a wraz z nimi i siebie. Człowiek wciąż się staje. Nie jest ani tym, czym był kiedyś, wyrasta się z poglądów jak z chłopięcych ubrań, ani

bo to jest warunkiem życia, samym życiem. A więc obrazowo: krok zawieszony w powietrzu, rozpedzona huśtawka, kameleon.

— No dobrze, a jaki jest sens życia, tego niespokojnego ciągłego stawiania się?

— Świat jest kurząca nonsensów — odpowiadają egzystencjaliści. Człowiek to śmiertelny Szyj.

— No, a Bóg? — Nie próbujcie nas pocieszyć — odpowiadają egzystencjaliści, bo gdyby był, ograniczyłby naszą wolność, stworzyłby nas gotowych, już z jakimś celem, pchnąłby jak kulę bilardową. Stojemy w obliczu nicości, która oblewa świat jak ciemny ocean i nasycza nas trwogą. Jesteśmy samotni...

— Szukajcie wobec tego ratunku w bliznich. — Nie ma bliznich — odpowiadają egzystencjaliści. Ludzkość to piekło. Istnieje ciągła walka o najdroższe, jedyny skarb — istnienie. Nie ma uczuć bezinteresownych. W miłości dąży się do tego, aby partnera uczynić niewolnikiem. Jesteśmy samotni...

Trochę ciężko robi się na takie słowa. Dlatego też egzystencjalizm stoi pod ostrzeżeniem dwu wielkich obózów: katolickiego i marksistowskiego.

Katolicy mówią: Ot, widzicie, co znaczy wasz świat bez Boga — samotność i strach.

Marksiści widzą w tej filozofii objawy upadku, rozkładu, rozpaczny mieszczańskiej kultury.

Tak czy inaczej, jest w tej filozofii znak czasu, wpływ ostatniej wojny. Jest w niej strach przed śmiercią, wyzbycie się wszystkiego przed istnieniem. I jest w niej niewiara w człowieczeństwo porozumienia. Dlatego nie mogą przyjąć jej ci, których programem jest obudowa wartości człowieka i sensu życia.

Z Café de Flore reżyseruje Sartre swoją tragedię Rozpacz i Nicości. Nie byłem w Paryżu i nie znam tej świetlonej egzystencjalistów. Ale jestem niemal pewny, że leży ona po bezśmiennej stronie ulicy.

ZBIGNIEW HERBERT

TYGODNIK WYBRZEŻA

Gdynia, Portowa 8, tel. 16-85. Nadestnych rekopisów nie zwraca się. PRENUMERATA miesięczna 80 zł, kwart. 225 zł, półr. 440 zł, roczna 860 zł. Cennik ogłoszeń: 1 mm łamu szer. — 63 mm w dziale ogłoszeń — 50 zł, w tekście — 120 zł, przetargi 1 mm łamu 63 mm 100 zł. Strona — 75.000, 1/2 str. 40.000 zł, 1/4 str. 23.000 zł.

KONTA: BGS: 656, PKO: K-892.

WYDAWCA: Spółdzielnia Wydawnicza „POLSKIE PISMO I KSIĄZKA” w Szczecinie Al. Wojska Polskiego 39 — Telefon 25-06 — Tłoczono w Państw. Szw. Zakł. Graf. w Szczecinie ul. Św. Krzysztofa 7. XC-10016